OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 7 grudnia 1936 r. Nr. 343

Król nie będzie abdykował?

Czasowa rezygnacja z planów małżeńskich z panią Simpson



P. Bessie Simpson, którą król Edward VIII pragnie wbrew woli rządu poślubić.

LONDYN (PAT.) Gabinet, który zebrał się wczoraj o kwadrans po 10-tej rano obradował zaledwie 40 minut.

Następne posiedzenie gabinetu wyznaczone zostało na poniedziałek godz. 10.30 rano.

W kołach prasowych twierdzą, że premier Baldwin zaznajomił ministrów ze stanowiskiem króla i w poniedziałek mają zapaść ostateczne decyzje.

LONDYN (PAT.) Organ Labour Party „Daily Herald" zamieścił wczoraj p. t. „Abdykacja obecnie mało prawdopodobna" następujące rozważania:

Możliwość abdykacji króla szybko zanika. O wiele bardziej prawdopodobne jest, iż premier niedługo będzie w możności oświadczyć swoim kolegom, że król nie ma na razie zamiaru wstąpić w związki małżeńskie i że żadna kwestia konstytucyjna nie powstaje.

Przed 48 godzinami, gdy król dowiedział się, że uznanie jego małżonki za królową jest niewykonalne, miał stanowczy zamiar abdykowania.

Gdyby to się dokonało, to decyzja jego, aczkolwiek z żalem, byłaby jednak przyjęta. Wtedy król mógłby zachować tytuł księcia Kornwalii, a jego małżonka stałaby się księżną Kornwalii.

Grupa przyjaciół króla nalegała, aby nie podejmował on żadnych nieodwołalnych decyzyj, lecz, aby na razie sprawę swojego małżeństwa pozostawił w zawieszeniu.

Przyjaciele ci wskazywali królowi na fakt, że nie mógłby wstąpić w związki małżeńskie wcześniej jak za 5 miesięcy, to znaczy wówczas, kiedy jej rozwód stanie się prawomocny.

Przyjaciele doradzają królowi, że jeśli będzie on czekał jakiś czas, to sympatia publicz na przechyli się niewątpliwie na korzyść jego małżeństwa. Rząd będzie musiał wówczas ustąpić przed wolą króla i zgodzić się na jego życzenie.

Prawdopodobnie, że w ciągu następnych kilku godzin kraj zostanie powiadomiony, że król w obecnej chwili nie zamierza wstąpić w związki małżeńskie, i że kryzys konstytucyjny przestanie istnieć.



Jedno z ostatnich zdjęć króla Anglii, Edwarda VIII.

Baldwin przeciw królowi

Angielski spór o małżeństwo króla Edwarda VIII z panią Bessie Simpson wkracza coraz silniej na platformę walki politycznej między premierem rządu angielskiego Baldwinem, a królem.

Sądząc z ostatnich posunięć premiera i biorąc pod uwagę wynikłe dużo wcześniej drobne utarczki między Baldwinem a królem, nabrać należy przekonia, że **kwestia królewskiego małżeństwa stała się tylko pretekstem do odegrania atutów politycznych i, że abdykacja Edwarda VIII byłaby bardzo na rękę tak Baldwinowi, jak i grupie wraz z nim współdziałających konserwatystów.**

Jeszcze w listopadzie b. r. wezwał do siebie Edward VIII premiera Baldwina i oświadczył mu, że ma niezłomną wolę poślubienia pani Simpson. Król poszedł tak daleko, że z góry zapewnił premiera, że **małżeństwo** to miałoby charakter morganatyczny i w niczym nie zmieniałoby dotychczasowej sukcesji.

Już wówczas, mimo tego ustępliwego stanowiska królewskiego, premier Baldwin, natychmiast, bez rozpatrzenia sprawy, wyraził swój najostrzejszy protest, a następnie po porozumieniu się z gabinetami dominiów oświadczył królowi, że nie wsienie do parlamentu wniosku ustawy sukcesyjnej.

Rozmowa ta właściwie już wówczas zapoczątkowała spór, który z taką siłą wybuchł w chwili obecnej.

W zasadzie jednak, jak podaje zgodnie cała prasa francuska, spór o małżeństwo z panią Bessie Simpson nie ma absolutnie żądnych podstaw konstytucyjnych, a opiera się wyłącznie na niechęci osobistej premiera Baldwina i konserwatystów.

Oświadczył to zresztą nieopatrznie, jakby na spowodowanie swojej porażki, sam premier, twierdząc, że **KRÓL MA PEŁNE PRAWO KONSTYTUCYJNE POŚLUBIENIA PANI SIMPSON BEZ PYTANIA O ZGODĘ PARLAMENTU.** Małżeństwo takie byłoby najzupełniej legalne i pani Simpson weszłaby automatycznie we wszystkie prawa królowej.

Również i potomstwo z tego małżeństwa miałoby wszelkie prawa do dziedziczności tronu.

Jak dalece posuwają się w tym sporze kwestie prywatne i niechęci samego Baldwina wskazuje między innymi fakt, **że rząd polecił obecnie prokuraturze pilne przestudiowanie sprawy rozwodowej pani Simpson, celem całkowitego unieważnienia rozwodu.**

Angielskie prawo rozwodowe przewiduje mianowicie, że **rozwód może być unieważniony, jeśli przeprowadzony został jedynie w tym celu, aby strona rozwodząca się mogła poślubić inną osobę.**

Poddać tu należy w największą wątpliwość, czy prokuratura angielska odważyłaby się jednak unieważnić rozwód, a przez to uniemożliwić królowi zawarcie związku małżeńskiego. Sam jednak fakt wprowadzenia zatargu na te tory, daje dużo do myślenia i znakomicie charakteryzuje platformę, na której toczy się zatarg.

W ryzykownej tej grze premier Baldwin może się jednak grubo przeliczyć. Coraz pewniejsze bowiem staje się w ostatnich chwilach, że pozbawienie urzędu spotka nie króla Edwarda, ale jego właśnie, premiera, i to w okresie najkrótszym.

Staje się bowiem prawie pewne, że król Edward VIII w poniedziałek już, to znaczy jutro, **udzieli gabinetowi Baldwina dymisji i misję tworzena nowego gabinetu odda w ręce wielkiego polityka i kilkakrotnego premiera Churchilla.**

Przemawiałby za tym i ten fakt również, że nazwisko Churchilla figuruje pod pismem jakie grupa parlamentarzystów angielskich przesłała na ręce króla z zapewnieniem o całkowitym poparciu go w sporze małżeńskim.

Wszystkie te prywatne awantury doprowadziły króla do stanu całkowitej depresji. W ciągu dnia wczorajszego, król nie załatwiał żadnych spraw nie mających związku z małżeństwem swoim i korzystał z pomocy swego lekarza nadwornego.

Zrozumiała to doskonale ulica londyńska i oddany całą duszą królowi lud angielski, który w jawny obecnie sposób manifestuje swą sympatię dla króla i dla pani Simpson.

Złoto hiszpańskie dla Sowietów

Co będzie, jeśli zwyciężą powstańcy

PARYŻ, (PAT). „Le Jour" występuje z atakiem na politykę finansową Banku Francji, twierdząc na podstawie informacji, udzielonych przez członka rady zarządzającej banku Lemaigre-Dubreuil, że złożone w październiku b. r. w depozycie w Banku Francuskim złoto hiszpańskie zostało obecnie użyte za zagwarantowanie tranzakcji Banku Francji z Sowietami.

Dziennik twierdzi mianowicie, że Bank Francji przekazał Bankowi Handlowemu Europy Północnej w Paryżu i Narodowemu Bankowi w Moskwie, które reprezentują ZSRR we Francji i Anglii, prawie całkowitą sumę we frankach francuskich, odpowiadającą wartości hiszpańskiego depozytu.

Dziennik twierdzi, że tego rodzaju decyzja może narazić Francję na poważne trudności w wypadku, gdyby w razie zwycięstwa rządu powstańczego w Hiszpanii zażądał on zwrotu tej sumy, i podkreśla, że ta operacja finansowa została dokonana bez wiedzy rady zarządzającej banku.

Demonstracja trockistów w Paryżu

PARYŻ, (PAT). W ambasadzie ZSRR w Paryżu wydarzył się wczoraj incydent, wywołany przez zwolenników Trockiego.

W biurach ambasady zjawiło się, jak donosi prasa, 9-ciu sympatyków Trockiego, domagając się udzielenia im wizy na wjazd do ZSRR.

Gdy przedstawicielstwo Sowietów odpowiedziało odmownie na tę prośbę, trockiści rozpoczęli głośną demonstrację, grożąc zdemolowaniem lokalu.

Personel ambasady zdołał z trudem usunąć demonstrantów z gmachu, oddając ich w ręce policji, która zatrzymała manifestantów do dyspozycji władz śledczych.

Prem. Baldwin nie zgadza się na kompromis

Pani Simpson wyjechała do Francji

LONDYN (PAT). Aby wyjaśnić nieporozumienia i związane z nimi pogłoski na temat możliwości związku morganatycznego króla premier Baldwin zabrał głos o g. 16-ej pod koniec posiedzenia Izby Gmin, oświadczając, że rząd nie zamierza wprowadzić żadnego ustawodawstwa, które ułatwiłoby królowi zamierzone przez niego małżeństwo oraz, że rządy dominiów są w tej mierze całkowicie solidarne z rządem brytyjskim.

Premier oznajmił, że instytucja morganatycznego związku małżeńskiego w prawie angielskim nie istnieje i że nie ma również prawnych podstaw do przypuszczenia, że żona króla nie staje się tym samym królową.

Deklaracja premiera kładzie kres wszelkim przypuszczeniom lub sugestiom kompromisowym i czyni wyraźnym, że istnieją tylko dwie ewentualności: albo król wyrzeknie się małżeństwa z p. Simpson, albo zrzeknie się tronu.

Rozwój sytuacji wskazuje raczej na to ostatnie.

LONDYN (PAT). Deklaracja, którą złożył premier Baldwin w Izbie Gmin, określająca sytuację prawno-konstytucyjną co do sprawy małżeństwa królewskiego, jest podkreśleniem nieustępliwego stanowiska rządu w tej sprawie.

Deklaracja ta przecina w sposób zdecydowany wszelkie możliwości kompromisu i dąży do uniemożliwienia podjęcia akcji o charakterze popularnym na rzecz króla.

W rzeczywistości akcja ta została już w pewnym stopniu podjęta, a prowadzona jest z jednej strony przez prasę lordów Beaverbrooka i Rothermera, z drugiej zaś strony — przez radykalną usposobioną inteligencję, skupioną dokoła redakcji liberalnych i radykalnych gazet „News Chronicle" i „Star" oraz radykalnego tygodnika „New Statesman and the Nation", na łamach którego radykał angielski, redektor tego pisma Kingsley Martin, występuje z gorącą obroną króla.

Akcja ta uzyskała wczoraj bardzo silne poparcie ze strony Churchilla, który zamierza ogłosić list otwarty do swoich wyborców we własnym okręgu i wypowiedzieć się, jeżeli nie wyraźnie na rzecz króla, to w każdym razie przeciwko forsowaniu decyzji, którą powziąć ma monarcha.

LONDYN (PAT). Przewódca Labour Party, Wedgewood otrzymał wczoraj rano kilkadziesiąt listów i depesz z gratulacjami z powodu wystąpienia jego w Izbie Gmin.

Jak wiadomo, Wedgewood złożył w Izbie Gmin wniosek, w którym podkreślał, iż Izba Gmin pragnie za wszelką cenę uniknąć abdykacji króla Edwarda.

Jeden z mieszkańców Kanady nadesłał depeszę, w której wyraża przekonanie, że gdyby zorganizowano plebiscyt w całym Imperium Brytyjskim, poparłby on niewątpliwie stanowisko króla.

LONDYN (PAT). Pani Simpson znajduje się obecnie w Wersalu.

Onegdaj wieczorem pani Simpson w towarzystwie swej ciotki udała się samochodem do New Haven, skąd odpłynęła do Dieppe.

Z Dieppe pani Simpson udała się do Rouen, dokąd przybyła o godz. 3-ej nad ranem. Po spędzeniu nocy w Rouen pani Simpson wczoraj przed południem w samochodzie ambasady brytyjskiej w Paryżu, który po nią przybył, odjechała do Wersalu, gdzie zamieszkała na razie w willi attache prasowego ambasady sir Charles Mendla, jako gość lady Mendl, która jest Amerykanką i przyjaciółką pani Simpson.

Willa „Trianon", należąca do lady Mendl, w której zatrzymała się pani Simpson, położona jest w bezpośrednim sąsiedztwie parku Wersalskiego.

Służba i odźwierny willi, oblegani przez dziennikarzy, uchylają się od wszelkich z nimi rozmów.

LONDYN, (PAT). Agencja Havasa donosi: Chociaż zdrowie pani Simpson niewątliwie uległo wpływowi ostatnich wydarzeń, przypuszczają, iż nie była to główna przyczyna wyjazdu jej z Londynu.

Powrotu pani Simpson, jak ogólnie przypuszczają, nie należy spodziewać się przed zakończeniem kryzysu konstytucyjnego.

LONDYN, (PAT). Premier Baldwin, który o godz. 18 udał się do Fort Belvedere, aby odbyć rozmowę z królem, przebywał tam bardzo krótko, zaledwie 20 minut.

O godz. 20 premier Baldwin powrócił z powrotem na Downing Street i zgromadzonym tam dziennikarzom oznajmił, że na razie nie należy się spodziewać żadnych decydujących kroków.

Koła polityczne, zainteresowane są również wizytą arcybiskupa Canterbury w Fort Belvedere.

Arcybiskup, który jest prymasem kościoła anglikańskiego, przybył do Fort Belvedere w kwadrans po 7-ej i rozmawiał z królem pół godziny. Jak przypuszczają, arcybiskup Canterbury przedstawił królowi stanowisko, jakie w jego sprawie zajmuje kościół.

LONDYN, (PAT). Przed pałacem Buckingham rozegrała się wczoraj scena odzwierciadlająca nastroje opinii.

O g. 12 w chwili zmiany warty przed pałac zajechało taksówką 12 młodzieńców, którzy zbiegli się do sztachet, okalających podwórze pałacowe, śpiewając hymn państwowy i wznosząc okrzyki: „Niech żyje Edward VIII".

Jeden z nich oświadczył reporterom, że skorzystał wraz z kolegami z przerwy w pracy biurowej na śniadanie, aby w najprostszy sposób zaświadczyć swą lojalność wobec króla.

Milicjanci w pobliżu Burgos

Pomyślne operacje oddziałów rządowych

MADRYT (PAT). Agencja Havasa donosi: Walki, prowadzone w dniu wczorajszym na północnym i północno-zachodnim odcinku frontu madryckiego, miały przebieg pomyślny dla oddziałów rządowych.

Na froncie baskijskim zostali powstańcy zmuszeni do częściowej ewakuacji miejscowości Vitoria. W prowincji Burgos wojska rządowe posunęły się znowu naprzód, zajmując dwie miejscowości, oddalone o 45 klm. od Burgos.

W godzinach rannych rządowe eskadry lotnicze dokonały przelotu nad pozycjami powstańczymi. Podczas akcji tej, mającej na celu przeszkodzenie w zaprowiantowaniu wojsk nieprzyjacielskich, zrzucono kilkanaście bomb na kolumny samochodowe i tabory przeciwnika.

Bojówka w gmachu poselstwa

Poseł finlandzki obiecał wszystko wyjaśnić

MADRYT, (PAT). Generalna dyrekcja bezpieczeństwa publicznego ogłasza następujący komunikat:

Wydział bezpieczeństwa otrzymał z dobrego źródła wiadomość, że kilku osobników prowadzi podejrzaną działalność w gmachu, znajdującym się pod opieką poselstwa finlandzkiego.

Fakty potwierdziły całkowicie informację: Dnia 1 grudnia z domu tego zrzucono na milicję źle zresztą sporządzoną bombę, na szczęście nie pociągnęło to za sobą ofiar.

Wiedząc, że gmach jest pod opieką poselstwa Finlandii, władze ograniczyły się do roztoczenia nadzoru nad tym domem.

Dn. 3 b. m. znowu zrzucono z tego domu bombę, która ciężko raniła dziecko. Wobec ponownego zamachu władze postanowiły dokonać rewizji.

Gdy policja wkroczyła do domu zza bramy powitano ją salwą z karabinów i rewolwerów. Policja przełamała opór, dokonała rewizji i aresztowała 80 osób, członków partii prawicowych.

Znaleziono przy tym materiały wybuchowe. Zawiadomiony o tym poseł Finlandii oświadczył wydziałowi bezpieczeństwa, że udzieli wszelkich niezbędnych dla dochodzenia wyjaśnień.

MADRYT (PAT). Dyrekcja policji donosi, że liczba aresztowanych w czasie rewizji w budynku, będącym pod opieką poselstwa finlandzkiego, wynosi 387 osób.

Wśród aresztowanych nie ma ani jednej znanej osobistości. W budynku odbywają się w dalszym ciągu poszukiwania, celem stwierdzenia, czy nie ma tam ukrytej broni.

Napływ ochotników do Hiszpanii

przedmiotem narad londyńskich

LONDYN (PAT). Po posiedzeniu podkomitetu nieinterwencji, które odbywało się w Foreign Office, ogłoszono następujący komunikat:

Odbyła się wymiana poglądów na temat coraz bardziej wzrastającego napływu ochotników cudzoziemców do Hiszpanii oraz innych zagadnień związanych z nieinterwencją.

Podkomitet uznał wielkie znaczenie tych spraw i uzgodnił w głównych zarysach propozycje, które będą przedstawione komitetowi.

Propozycje te zostaną zredagowane w ostatecznej formie na poniedziałkowym posiedzeniu komitetu 7 grudnia.

Wielki dzień w parlamencie franc.

PARYŻ (PAT). Piątkowe posiedzenie Izby Deputowanych poświęcone całkowicie debacie nad polityką zagraniczną rządu, odbyło się w zupełnym spokoju.

W kołach politycznych podkreślano spokojny ton przemówienia deputowanego komunistycznego Peri, który jakkolwiek podtrzymywał całkowicie zasadnicze stanowisko partii komunistycznej w sprawie pomocy dla Hiszpanii i właściwie wygłosił przemówienie opozycyjne, powstrzymał się jednak od dalej idących ataków na rząd. czy też wycieczek osobistych.

Jedynym ostrym momentem była aluzja do przemówienia min. Daladiera, który scharakteryzował Z.S.R.R. jako kraj barbarzyński i azjatycki.

Już sam fakt, że partia komunistyczna, jako pierwszego mówcę wysunęła dep. Peri, znanego z dyplomatycznej formy swych wystąpień publicystycznych i parlamentarnych, przyjęty został jako dowód, iż partia komunistyczna, utrzymując zasadniczą linię swej polityki, nie zamierzała jednak nadawać debacie od razu ostrego charakteru.

Przemówienie dep. Peri oklaskiwane było tylko przez komunistów, podczas gdy socjaliści manifestacyj nie powstrzymali się od wszelkich oznak aprobaty.

Przemówienie dep. Paul Renaud, którego wystąpienia cieszą się zazwyczaj dużym zainteresowaniem, i tym razem wysłuchane zostało przez Izbę z wielką uwagą, szczególnie zaś ustępy, dotyczące stosunków francusko-niemieckich i francusko-sowieckich.

Głównym jednak punktem zainteresowania było expose min. Delbos'a, omawiające wszystkie elementy polityki zagranicznej Francji. Deklaracja o pomocy dla Anglii i Belgii, stanowcze oświadczenie o utrzymaniu dotychczasowej polityki nieinterwencji wobec Hiszpanii, ustępy poświęcone Ameryce i prezydentowi Rooseveltowi, stosunkom z Z.S.R.R. i Niemcami — powitane były oklaskami na wszystkich ławach, z wyjątkiem ław komunistycznych.

Poza ustępem o pomocy dla Anglii i Belgii, specjalną uwagę Izby wywołało oświadczenie, złożone w uroczystej formie, a poświęcone stosunkom francusko-polskim.

Gdy min. Delbos przystąpił do omawiania stosunków polsko-francuskich, na wszystkich ławach rozległy się głosy: „Słuchajcie".

Min. Delbos wygłosił ustęp ten wśród powszechnej ciszy i uwagi Izby. Ławy prawicy i centrum oraz większości rządowej, t. j. radykałów i socjalistów powitały ustęp o Polsce wyrazami gorącej sympatii i huczymi oklaskami.

Potworna zbrodnia bandytów

Wczoraj w nocy nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Kazimierza i Marii Karpielów przy ul. Szkolnej w Zakopanem.

Jeden z napastników strzałem z rewolweru pozbawił życia 66-letniego Karpiela. Następnie bandyci zbiegli, zabierając garderobę i około 300 zł. gotówką.

Niemcy opuszczają komitet nieinterwencji

Zaostrzenie kursu przeciwbolszewickiego

BERLIN, (PAT). Dalszy udział Niemiec w londyńskim komitecie nieinterwencji stoi, jak się zdaje, pod znakiem zapytania.

Wniosek taki można wysnuć, obserwując zarówno formę w jakiej cała prasa niemiecka zwłaszcza w ostatnich dniach pisze o dotychczasowej działalności komitetu, jak i nastrój, który czynniki tutejsze starają się wywołać wśród opinii niemieckiej, wskazując jej codziennie za pośrednictwem dzienników na dokonywane przez Sowiety olbrzymie transporty do Hiszpanii nie tylko broni i amunicji, lecz i oddziałów wojskowych.

Ponadto dzienniki opatrują przemówienie Churchilla w Albert-Hall wieloznacznymi tytułami, np. w rodzaju: „Churchill domaga się zbrojnej interwencji w Hiszpanii."

Politycy niemieccy w rozmowach swoich nie kryją daleko idących zastrzeżeń co do celowości komitetu nieinterwencji przy obecnym systemie jego pracy.

Zwraca również uwagę fakt, iż kanclerz przyjął w dniu wczorajszym na specjalnej audiencji niemieckiego konsula generalnego w Barcelonie Koechera.

Przypuszczać też należy, iż z objęciem obecnie przedstawicielstwa Niemiec w komitecie nieinterwencji przez samego ambasadora von Ribbentroppa, znanego ze swej polityki antybolszewickiej, podkreślonej ostatnio jeszcze przez podpisanie układu niemiecko-japońskiego, zaostrzy się kurs antybolszewicki rządu Rzeszy na płaszczyźnie zatargu hiszpańskiego.

Katastrofa na przejeździe

Wczoraj w godzinach rannych na przejeździe kolejowym między stacjami Stawki-Czerniowice pod Toruniem pociąg osobowy najechał na jednokonną furmankę, w której znajdowało się 5 osób.

Wskutek zderzenia został zabity koń, którego pociąg wlókł na znacznej przestrzeni. Spośród jadących na furmance poważnych obrażeń doznał Stanisław Malinowski, pozostali zostali lekko ranni.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Groźba wojny na Wschodzie

a nad Europą wiszą ciężkie chmury

Sprawa, która w ostatnim tygodniu narobiła najwięcej hałasu i najbardziej interesuje szeroki ogół, stanowi pewnego rodzaju odprężenie.

W atmosferze naładowanej iskrami niepokoju, wśród huku armat i bomb, w obawie o pokój europejski, wyskoczył angielski kryzys konstytucyjny.

Cała sprawa sprowadza się do zagadnienia małżeństwa króla Edwarda VIII. Czytelnicy znają tę sprawę z depesz, więc nie ma potrzeby tutaj do niej wracać.

Stwierdzamy tylko, że sprawa małżeństwa królewskiego zepchnęła na dalszy plan wszystkie inne znacznie ważniejsze dla świata sprawy.

Francuzi, naród bardzo dowcipny i błyskotliwy, zwykli podejrzewać w każdej skomplikowanej sprawie... ręce kobiece i dlatego mówią „szukaj kobiety".

Nieznaną kobieta pani Simpson przejdzie do historii, gdyż wstrząsnęła posadami Imperium Brytyjskiego. Ale bądźmy spokojni. Imperium ostanie, a pani Simpson przejdzie!

A chmury gromadzą się. Sowiety rozdrażnione przygotowaniami przeciwko nim, przeszły do gróźb.

Na odbywającym się kongresie Sowietów padły ostre słowa pod adresem Niemiec, Japonii i Włoch. Mówcy z Litwinowem na czele zapewniali, że nie obawiają się żadnych układów przeciw Rosji skierowanym, gdyż siłę swoją opierają na armii.

Taki ton byłby jeszcze zrozumiały. Ale nie — dyplomaci poszli jeszcze dalej i później trzeba było prostować.

Wybitny dygnitarz partyjny Zdanow groził państwom bałtyckim, że oręż rosyjski zmiecie je z powierzchni, jeśli zechcą brać udział w antysowieckim bloku.

Wywołało to jak najfatalniejsze wrażenie, gdyż żadne z tych państw w niczym nie zagraża Sowietom.

Prędko trzeba prostować słowa Zdanowa. Tekst oficjalny nie posiada tych gróźb, a posłowie sowieccy w państwach bałtyckich składali wizyty ministrom Spraw Zagranicznych z owym oficjalnym tekstem, zapewniając, że stosunek Rosji do nich pozostanie nie zmieniony.

Niemcy i Japonia zapewniają nadal, że umowa antykomunistyczna nie zawiera żadnych tajnych artykułów, że nie zwraca się przeciwko Rosji, lecz wyłącznie przeciwko agitacji Kominternu.

Faktem jest, że oba państwa czynią usilne zabiegi, by inne państwa zechciały przystąpić do tego układu. Wysiłki te nie zostały uwieńczone powodzeniem. Wręcz przeciwnie wyczuwać się daje wyraźna niechęć przeciwko tej umowie i to bardzo drażni obu partnerów krucjaty antysowieckiej.

Japonia przez usta ministra Spraw Zagranicznych oświadczyła, że stosunki sowiecko-japońskie nie powinny ulec pogorszeniu.

Japonia będzie się domagała od Rosji ostatecznego załatwienia sprawy rybołówstwa japońskiego na wodach sowieckich oraz koncesji naftowej na Sachalinie.

Gdyby Rosja odmówiła, wówczas dojdzie na pewno do zaostrzenia stosunków.

Możnaby zapytać czy teraz panuje miłość między tymi sąsiadami?... Zresztą Japonia posuwa się coraz bliżej ku Sowietom. Na Dalekim Wschodzie płynie znowu krew.

Konflikt japońsko - chiński coraz bardziej się zaostrza. Nie wydaje się jednak, żeby Chiny teraz były zdolne do znaczniejszego oporu.

Rozgrywka chińsko - japońska na pewno nastąpi, ale trochę później, wówczas kiedy zostanie przywrócona jedność narodowa wśród milionowych mas chińskich. Wtedy los Japonii będzie przesądzony. *(n.)*

Napoleon Sądek

Na bezludnej wyspie

— To było w czasie mojej podróży do Australii — rozpoczął pan Kapiszoner swe sensacyjne opowiadanie. — Na środku oceanu okręt wpadł na skałę podwodną i zaczął tonąć!

Zrobił się krzyk, gwałt, wszyscy zaczęli lecieć do łodzi ratunkowych i po chwili w łodziach był taki ścisk, że jeszcze gorszy niż w naszych tramwajach.

Ja się nie chciałem pchać. Nie lubię tłoku. Złapałem koło ratunkowe, nałożyłem na siebie i skoczyłem do wody.

Po co się miałem ściskać w łodzi? Po chwili sobie pływałem w kole ratunkowym, sam jeden, wygodnie, jak w domu.

* * *

Przez trzy dni moczyłem nogi w słonej wodzie, krzyczałem „hop, hop", ale nikt nie odpowiadał... Ani śladu wodnej policji na całym oceanie, ani śladu motorówki.

U nas na Wiśle, to ja rozumiem, jest porządek! Wpadniesz do wody, w minutę cię złapią. A na takim oceanie, choć jazda kosztuje sto razy drożej, nie ma za grosz porządku.

Można tonąć, i tonąć, i cały tydzień tonąć i nawet pies z kulawą nogą nie zauważy!

* * *

Po trzech dniach słonej kąpieli, nagle poczułem grunt pod nogami!

Ląd! Prawdziwy ląd!

Ten ląd był taki duży, jak skwerek za Żelazną Bramą, ale zawsze ląd!

Wylazłem na brzeg, rozglądam się dookoła i kto nagle wyłazi z krzaków?!!

Cyperman!!! Ten sam co pół roku temu zrobił plajtę w Warszawie i uciekł przed wierzycielami!

— Panie Cyperman! Kochany panie Cyperman, co pan tu robi?

Myślałem, że on się też ucieszy na mój widok. Ale Cyperman spojrzał na mnie surowo.

— Panie Kapiszoner! Proszę się liczyć ze słowami! Tu nie ma żadnego Cypermana! Ja jestem Maurycy I, król tej wyspy.

— Kto pana zrobił królem? — zdziwiłem się.

— Ja sam! Tu nie ma więcej ludności! Proszę pokazać paszport! Wiza jest? Czy pan wiesz, co panu grozi za nielegalne przekroczenie granicy?! Pan może dostać w pysk!

— Z jakiej racji?

— Z takiej racji, że to jest moje państwo i, jak mnie się pańska gęba nie spodoba, to pana mogę wysiedlić! Zrozumiano?!

Nie chciałem z tym łobuzem zaczynać, to mu się ukłoniłem do pasa.

— Tak jest wasza królewska jegomości! Ale usiąść mogę?

— Siadaj pan! Na razie udzielam panu gościny!

Skinął mi głową na pożegnanie i wlazł z powrotem w krzaki.

Co miałem robić? Usiadłem. I nagle mi wpadła do głowy genialna myśl!

Na piasku leżała pusta butelka. Wyrwałem z notesu kartkę, napisałem parę słów, włożyłem do butelki i rzuciłem do morza.

* * *

Nagle poczułem, że z krzaków idzie przyjemny zapach. Smażona ryba!! Nic innego, tylko smażona ryba!!

Trzy dni już nic nie miałem w ustach! Skoczyłem w krzaki, jak tygrys.

Cyperman siedział sobie na ziemi i smażył dużą tłustą rybę.

Na mój widok zerwał się na równe nogi.

— Paszoł won stąd! Gdzie pan lizie! Tu jest teren niedozwolony dla obcokrajowców! Ja zaraz panu zrobię sprawę o szpiegostwo!

Zacząłem go słodko prosić.

— Wasza królewska jegomości! Daj pan kawałek ryby. Mnie się chce strasznie jeść.

— Rozkazuję, idź pan stąd! Ja król Moniek I!!!

Straciłem cierpliwość do tego idioty!

— Pan jest król Moniek I?! — krzyknąłem. — A ja jestem król Beniek I! I przychodzę, jak król do króla. Moje państwo potrzebuje smażone surowce. Odstąp mi pan pół ryby.

— Nie chcę. Nas nie łączy żadne przymierze. Nie mamy żadnego paktu.

— O co chodzi? Zróbmy pakt. Daj pan pół ryby, a na wypadek wojny ja panu pomogę.

Cyperman uśmiechnął się ironicznie.

— Dziękuję, nie potrzebuję. Sam sobie dam radę...

Żółć mnie zaczęła zalewać.

— Więc to tak, panie Moniek I? Teraz rozumiem! Pan tykę pańskiej monarchii! Pan się sam chcesz nażreć; broń Boże dać coś drugiemu! Pan nie jesteś Moniek I Wielki, pan nie jesteś Moniek I Waleczny, pan jesteś król Moniek I Świnia!!

* * *

Nagle, kiedy ja już byłem gotów wypowiedzieć wojnę i rozpocząć walkę o rybę, na horyzoncie ukazał się okręt.

— Co to jest? — przeraził się Cyperman — skąd ten okręt?! I dlaczego on tak prędko do nas pędzi?

Serce zabiło mi z radości.

— Hurra! Znaleźli moją butelkę! Znaleźli mój list! Kto by przypuszczał, że tak nas prędko znajdą.

— Ale czego oni się tak spieszą? — niepokoił się Cyperman.

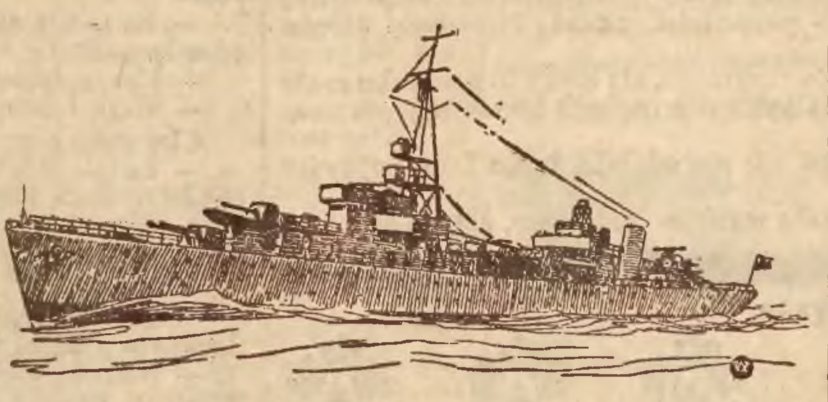
— Na skutek mojego listu.

— Co pan napisał?

— Napisałem: „Plajtownik Cyperman ukrywa się przed panem egzekutorem i wierzycielami na wyspie wśród oceanu. Wierzyciele przybywajcie".

Cyperman zbladł, jak płótno, spojrzał na mnie z nienawiścią i ryknął:

— Panie Beniek I! Pan nie jest Beniek I Wielki, pan nie jest Beniek I Waleczny, pan jest Beniek I Łobuz.



Reprodukujemy rysunek przedstawiający stawiacza min „Gryfa". Posiada on wyporność ponad 2.200 ton, długość 103 mtr., szerokość 13 mtr. 50 cm., oraz głębokość zanurzenia 8 mtr. 50 cm.

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

8.00 Sygnał czasu i „Ave Maria". 8.03 „Audycja dla wsi": 1) „Gazetka rolnicza", 2) Muzyka, 3) „Stan i zadania nasiennictwa leśnego" — pogadanka, 4) Muzyka. 9.00 Koncert rozrywkowy z udziałem Stefana Witasa. 10.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Jana w Wilnie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Poranek muzyczny. 14.00 „W budowie wodociągów i kanalizacji stolicy" — reportaż. 14.20 Muzyka. 14.30 „Odgłosy Wileńszczyzny". 15.00 Recital skrzypcowy Oskara Szumskiego. 15.30 „Audycja dla wsi": 1) „Co robią w zimie pszczoły i pszczelarze"? — pogadanka, 2) „Przegląd rynków produktów rolnych". 16.00 Koncert reklamowy. 16.30 Fragment słuchowiskowy: „Zawisza Czarny" — Juliusza Słowackiego. 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Co to za poeta"? — szkic literacki. 19.20 Najpiękniejsze tenory. 20.20 Wiadomości sportowe. 20.40 Przegląd polityczny. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Koncert z okazji święta narodowego Finlandii. 22.10 „Wesoły wieczór" — wielkie potpourri muzyczne. Zakończenie audycji o godz. 23.30.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

A tymczasem Sokół odbywał w lasku bielańskim ćwiczenia ze swymi bojowcami, przygotowując ich do zamachu na Iwanowa, gdy nagle straże dały znać o zbliżaniu się kozaków. Bojowcy zaczęli uciekać i wpadli po drodze do chałupy chłopskiej. Gospodarz ukrył bojowców w piwnicy, w stajni. W chwilę po tym nadjechał oddział kozaków, którzy po przeszukaniu chałupy skierowali się do stajni.

Chłopu ledwie serce nie wyskoczyło, ale czynił nadludzki wysiłek, by panować nad sobą, by stłumić w sobie strach, który ukazał się na jego twarzy.

Jeśli kozacy zauważą na jego twarzy najmniejszy objaw strachu, niepokój, wtedy jest stracony. Na pewno nie wpadnie im do głowy, że pod stajnią znajduje się piwnica. Wejdą do stajni, rozejrzą się, a gdy zobaczą, że nikogo nie ma, pójdą sobie precz. Ale jeśli zauważą, że jest niespokojny, przeszukają stajnię i zauważą pokrywę.

Chłopka stała na progu swej chaty, a gdy zauważyła, że kozacy kierują się do stajni, omal nie zemdlała ze strachu. Oparła się o ścianę i przeżegnała się...

Chłop otworzył stajnię. Kozacy weszli do środka i obejrzeli wszystko. Chodzili po kątach, zaglądali pod słomę.

Uwagę ich przykuła chuda szkapa chłopska. Odezwał się więc jeden z nich:

— Po co ci taka suchotnica, zarżnąłbyś ją; za samą skórę więcej dostaniesz...

Potem wyszli ze stajni, nie zauważyli wcale deski i piwnicy. Jeden z nich tak sobie, z łaski na uciechę, uderzył chłopa kilka razy batem po głowie.

Wyszli ze stajni, wrócili do chałupy, jeszcze raz objęli babę, która wyrwała im się z rąk, wskoczyli na konie i popędzili dalej.

Gospodarze stali kilka chwil, jak gdyby przykuci do miejsca.

— O, Matka Przenajświętsza ulitowała się nad nami! — krzyknęła chłopka.

— Tak, to cud! — przeżegnał się chłopina — a teraz powiem ci prawdę, byłem pewien, że nas powieszą! Czy myślisz, że to głupstwo, ukryć takich, jak oni tam nazywają?...

— Buntoszczyki...

— Ach, żebyś zdechła... Buntowszczykami ich nazywają dlatego, że nie chcą cara, bo buntują się przeciw niemu... Ale trzeba ich po naszemu nazywać... re... re... wolucjonistami... tak, rewolucjonistami...

— A jaka mi to różnica?

— Bo to chcą dla nas dobrze zrobić...

— A dlaczego się tak nazywają?

— A chcesz, babo, wszystko od razu wiedzieć... Za mądra mi będziesz... Teraz trzeba tamtym powiedzieć, żeby się stąd wynieśli...

— Za wcześnie, tatulku, niech jeszcze sobie w piwnicy posiedzą... Mogą jeszcze wrócić...

— Nie wrócą już, nie wrócą...

Chłop zaczekał jednak, aż noc zapadła. Dopiero wtedy zaświecił i wszedł do stajni, podniósł deskę i powiedział:

— Hej tam panowie...

— Czego chcesz, stary?

— Możecie już wyjść, panowie...

— Dawno jak poszli kozacy?

— O, już bardzo dawno...

— Która tam u ciebie godzina?

— Dziewiąta. Ciasno tam panowie, prawda?

— Jasne, że perfum tu nie czuć...

— Nie moja w tym wina, moi panowie... Kopałem to, żeby kartofle na zimę wsypać, nie myślałem, że tam dwunastu ludzi napcham...

— A na pewno wiesz, że kozacy odjechali?

— Na pewno, panowie, na pewno.

Sokół chwilę zastanawiał się, po czym rozkazał:

— Wyłazić!

Bojowcy jeden po drugim wyszli z piwnicy. Na dworze było już zupełnie ciemno. Gdzieś z dala dochodził gwizd lokomotywy. Noc była ciepła. Nozdrza miło łechtał zapach skoszonej trawy.

— Masz pięć rubli, za to żeś się dobrze spisał— powiedział Sokół. Na drugi raz, żebyś nie był takim tchórzem...

— Panie, ja się nie boję... ja z paniczami jestem...

— To klasa, boś taki sam Polak, jak i my. Do tego jesteś biedny chłop, prawda? A my za takich właśnie walczymy.

— Straszne dziś czasy nadeszły, paniczu... — chłop ściskał w garści pieniądz,—dziękuję, Bóg zapłać... To panowie mówicie, że to dla nas walczycie?...

— No, a niby za kogo mamy walczyć?

— Bo to wczoraj wójt nasz inaczej mówił!

— A co wasz wójt mówił?

— Ano mówił, że te buntowszczyki, za przeproszeniem, to są dzieci diabła... Że jakiś zły duch w was wlazł... Nie wiem, komu mam wierzyć... Trudno mi tu dojść prawdy...



— Wiesz, że szykuję zamach na jednego z naszych najbardziej zaciekłych wrogów?...

Sokół uśmiechnął się. Chciał chłopu wszystko wyjaśnić, ale nie miał na to czasu. Trzeba było się stąd prędko wynosić. W okolicy może odbyć się teraz obława. Poza tym daleko stąd było do miasta. Trzeba było tak wielką drogę przebyć na piechotę i tak cicho, by nie zwrócić na siebie uwagi.

— Powiem ci krótko. Za was i dla was walczymy. Chcemy wolnej, niepodległej i szczęśliwej Polski... — powiedział Sokół i uścisnął chłopu dłoń.

— No, to rozumiem, ale kiedy to panoczku może nastąpić? Chyba dla naszych wnuków i prawnuków...

Sokół już nic nie odrzekł, tylko inny bojowiec dodał:

— Nie dla wnuków walczymy, ale, da Bóg, i ty dożyjesz tych czasów, i my dożyjemy...

— Da Bóg... I niech wam da wiele szczęścia, panowie! — pożegnał chłop bojowców.

Podzielili się na małe grupki i poszli w stronę Warszawy.

Walka ze sobą

Tania wiedziała o tym, że szykuje się zamach na kogoś, że do tego zamachu przywiązują bojowcy wielką wagę, wiedziała, że Sokół jest kierownikiem akcji.

Ale dziwiło to ją niepomiernie, że Sokół, który zawsze jej o wszystkim opowiadał, teraz jak gdyby coś przed nią zataił. Nie chciał jej mówić. Wiedziała, że nie wolno o nic pytać, toteż milczała.

Poznała życie wydziału bojowego i wiedziała, że panuje tam ścisła konspiracja, że jeśli nie opowiada się o pewnych rzeczach, nie należy o to pytać. Może to ściągnąć tylko podejrzenie, a w najlepszym wypadku zrodzić nieufność.

Tadeusz opowiadał jej pewnego razu jak wykrył prowokatora, który się o wszystko dopytywał.

Tego jegomościa wzięto pod ścisłą obserwację, kilku przebranych towarzyszy chodziło za nim kilka tygodni, aż udało się wykryć, jak wszedł do pewnej restauracji, gdzie spotykał się ze starszym szpiclem.

— No, jak sama rozumiesz, długo już potem nie żył.

— Zabiliście go?

— A cóż mieliśmy z nim zrobić? Zaprosił go jeden towarzysz na spotkanie. Podał mu zmyślony lokal, tam, gdzie na schodach było mało ruchu. Gdy szedł na górę, już go oczekiwano. Trach, pach i po nim... A cóż, czy żal ci takiego psa?

— Nie — odrzekła Tania — wcale mi go nie żal... Masz rację, tych psów trzeba niszczyć, tępić...

Tania była często przygnębiona, wiedząc, że do niej mogą nie mieć zaufania, że mogą podejrzewać ją o prowokację, że dlatego musi bardzo ostrożnie postępować.

A chociaż wiedziała, że Tadeusz ma do niej bezwzględne zaufanie, to jednak nie pytała go również o nic, co miało cośkolwiek wspólnego z pracą wydziału bojowego. Była zresztą zupełnie pochłonięta swą miłością dla niego.

A jednak wiedziona jakimś dziwnym przeczuciem była bardzo ciekawa, co to może być za zamach. Tadeusz był stale zajęty, czasem uprzedzał ją, że nie wróci na noc do domu.

Poza tym był czegoś mocno zdenerwowany.

— Co z tobą się dzieje, ukochany? — zapytała go pewnego razu. — Wyglądasz, tak jak gdybyś miał wielkie zmartwienie...

— Bo widzisz, wszelka walka jest związana zawsze z kłopotami, zmartwieniami, czasem udaje się coś, czasem nie udaje się...

— A czynisz wrażenie, jak gdyby na tobie spoczywał jakiś wielki ciężar... Boli mnie to bardzo, kochanie... Jeśli to ma coś wspólnego ze sprawami partyjnymi, nie moja to rzecz i nie pytam ciebie więcej o nic. Ale jeśli sprawa dotyczy jakichś osobistych kwestii, chciałabym wiedzieć, o co chodzi...

Było to późno wieczorem. Siedzieli oboje w małym pokoiku na Grochowskiej. Światło nocnej lampy naftowej rzucało wokoło słabe oświetlenie. Tadeusz chwilę milczał, gładząc swą czuprynę.

— Czemu nie odpowiadasz? — zapytała go cicho.

— Bo to ma coś wspólnego z partią i to jest sprawa osobista...

— Czyja sprawa osobista?...

— Moja i twoja...

Chwyciła jego rękę i zapytała:

— Tadek, kochanie moje, powiedz mi o co chodzi?... Będę bardzo niespokojna...

— Wiesz, że szykuję zamach na jednego z naszych najbardziej zaciekłych wrogów?...

— Wiem.

— Czy wiesz, o kim mówię? — powiedział dziwnym głosem, który drżał.

— Nie, nie wiem... Wiem tylko, że w wydziale bojowym panuje konspiracja, dlatego nie pytałam o to.

Tadeusz zamilkł, opuścił głowę. W pokoju zapanowała grobowa cisza.

Dalszy ciąg jutro.

Zemsta przestępców
na sędziu sądu grodzkiego

Sędzia sądu grodzkiego w Warszawie p. Brański udał się w towarzystwie sekretarza sądowego p. Czajkowskiego z wizytą do znajomych w Sochaczewie.

Kiedy późnym wieczorem wracali na dworzec, drogę zastąpiła im zgraja, złożona z 6 osób. 4 mężczyzn pobiło dotkliwie sądowników, a dwaj, stojący nieopodal, gorąco zagrzewali pozostałych do ekscesów.

W wyniku p. sędzia Brański postradał kilka zębów.

Dzięki akcji policji udało się schwytać zgraję łobuzów.

W Sądzie Grodzkim tylko dwaj oskarżeni przyznali się do winy, twierdząc, że zajście wynikło skutkiem nieporozumienia co do osób obydwu sądowników.

Zapadł jednak wyrok, skazujący wszystkich po 3 miesiące aresztu. Sprawa oparła się o wydział odwoławczy Sądu Okręgowego w Warszawie. Tu oskarżeni chórem zrzucali odpowiedzialność jedni na drugich.

W wyniku sędzia Poklewski wyrok zatwierdził, w motywach podkreślając, iż tylko brak apelacji ze strony oskarżenia uniemożliwia podwyższenie nader łagodnych kar, gdyż zajście było niewątpliwie aktem zemsty ze strony elementów przestępczych na osobie sędziego.

Tłumaczenie snów

„Chryzantema W." (Kraków). Oba numery raczę zatrzymać. Pismo Pani zdradza uczuciowość i rozsądek. Blondyn myśli o Pani. Spełni się marzenie.

„Rombotowska Sylwetka". Będzie Pani zdrowa. Proszę poradzić się poważnego lekarza. Będzie pomyślność w życiu. Zamożność.

P. Frada. Będzie rozmowa o ważnych wydarzeniach. Niedomaganie w domu (nie groźnego). Uciecha. Sen koleżanki wróży zmianę.

„Fiolet". Sen Pani przepowiada powodzenie u mężczyzn. Zamiar nepotka przeszkody. Nadejdzie miła wiadomość.

„Kasjerka z kina". Wyjdzie Pani za mąż. Znajomy jest Pani nader życzliwy. Zmieni Pani posadę, sen nie wskazuje kiedy.

Kraków, Łagiewniki L. 38. Nie grozi Pani, ani osobom bliskim, żadne niebezpieczeństwo. O loterii sen Pani nie mówi. Będzie zmiana jakaś, na lepsze. Szczęśliwy kolor: brązowy.

P. Ola kasztelanka. „Kochający bok" będzie przed 1939 rokiem. A może już jest?... Kłopot będzie przemijający. P. Natasza K. będzie rozmawiała z chorym czy kaleką.

Podczas katastrofy kolejowej
nabawiła się choroby umysłowej

Urzędnik kolejowy Karol Sztarke zabiegał o przeniesienie na wyższe stanowisko do innej miejscowości. P. Sztarke przeniesienie uzyskał i władze kolejowe przydzieliły mu wagon towarowy.

W czasie jazdy wagon na stacji w Małkini przesunięto na żeberko. W tym czasie manewrowała lokomotywa i maszynista jej poprowadził ją tak niefortunnie, że nastąpiło zderzenie z wagonem towarowym.

Znajdująca się wewnątrz żona p. Sztarkiego uderzyła się głową o kredens. Skutkiem tego poważnie zaniemogła. Po pewnym czasie u p. Sztarkowej wystąpiły objawy choroby umysłowej. Mąż jej w jej imieniu, jako niepoczytalnej, wystąpił z powództwem przeciwko P. K. P. o 20.000 zł.

Sąd Okręgowy powództwo oddalił, motywując, że nie ma związku przyczynowego między urazem, odniesionym przez p. Sztarkową, a jej chorobą psychiczną, która równie dobrze mogła już niepostrzeżenie wystąpić przed niefortunnym przeżyciem się.

Sprawa oparła się o Sąd Apelacyjny w Warszawie, który wyrok pierwszej instancji zatwierdził.

O usiłowanie zabójstwa
Wyrok zapadnie w czwartek

Sprawa Anny Krukowskiej, oskarżonej o usiłowanie zabójstwa męża, Władysława, kasjera P. K. O., toczyła się niemal całkowicie przy drzwiach zamkniętych, a to z uwagi na drastyczne okoliczności sprawy, w szczególności przebieg dramatycznej wizyty męża w sypialni separowanej żony.

Przy drzwiach otwartych biegli dr. Janczewski i prof. Łuniewski wydali opinię, że stan niedyspozycji Krukowskiej mógł wywrzeć pewien, choć nieznaczny, wpływ na jej podniecenie duchowe. Po zamknięciu przewodu w.-prezes Dąbrowo przerwał rozprawę do najbliższego czwartku. W dniu tym wygłoszone zostaną przemówienia i zapadnie wyrok.

„Radiowa" sprawa

Wczoraj w Sądzie Grodzkim Oddz. X w Warszawie toczyła się jedyna w swoim rodzaju sprawa o utrudnianie odbioru audycyj radiowych.

Firma radiowa „Radio-Centrala" wystąpiła z pozwem przeciwko 2 lecznicom położonym w sąsiedztwie przy ul. Chmielnej o to, że zainstalowane w lecznicach aparaty, a zwłaszcza diatermiczne, uniemożliwiają firmie demonstrowanie odbiorników radiowych klienteli, która zamiast audycji słyszy tylko trzaski i szmery. To odstręcza klientelę i naraża firmę na duże straty.

Przedsiębiorstwo radiowe próbowało różnymi sposobami usunąć przeszkody, ale mimo poważnych nakładów nie udało się usunąć trzasków i szumów.

Wyrok w tej sprawie zapadnie w najbliższych dniach.

Na małej wokandzie...

Koncert

(A. E.) W jednej z sal warszawskich miał się odbyć koncert nieznanego nikomu skrzypka, Klemensa Szczegóły, urządzony przez pewne towarzystwo filantropijne.

Mistrz zjawił się na sali nieco zawiany. Pudło ze skrzypcami złożył na krześle, skłonił się w pas i rzekł:

— Szanowna publiko i wy, drodzy goście!

Nie z bele pętakiem macie okoliczność. Nie z bele łatkiem czy inszem początkującem łachudrajem, tylko mistrzem utalentowanem, któren przyjeżdża do was po wielkiem sukcesie, w stołecznem grodzie Kozibobek odniesionem.

Ludzie kochane! Jak mnie po tem koncercie oklaskiwali! Że bez dwa dni wode gulardowe musiałem na twarz przykładać.

Jedna z publiki to kopytka w czasie mojego grania wyciągła. Serce jej pękło z wielkiego wzruszenia. A nazajutrz kwiatki mnie do domu przysłano z napisem: Klemensowi Szczególe w dowód uznania — zięciowie zmarłej nieboszczki.

Tak, szanowne słuchacze i nadobne słucharki. Fajny koncert zara będzie. Lubię muzykie, bo kawaler jestem, nie tak, jak mój znajomy grajek Feluś, któren się ożenił.

Akuratnie teraz dziecko mu się urodziło. Wrzeszczy toto, jak jasna waltornia, a małżonka basuje dzieciakowi. W ten deseń, Feluś całkiem muzykę zarzucił, bo po diabła mu to? I tak ma codzień koncerta w domu!

Pan Klemens uśmiechnął się życzliwie, wziął pudło ze skrzypcami, otworzył je i wyjął zeń... butelkę wódki.

— O, psiakość słon'owal — zmartwił się muzyk. — Co znaczy roztrzepanie. Zamiast skrzypiec, flachę z monopolką do pudła włożyłem.

I co tera będzie?

A no nic, damy sobie radę. Wprawdzie nie zagram melodii, bo nima na czem, ale za to ją wytrąbię.

To mówiąc, pan Klemens podniósł butelkę do ust.

*

Widocznie publiczność niezadowolona była z takiego załatwienia sprawy, gdyż na skrzypka posypał się grad zgniłych jajek.

Zrobiła się straszna awantura. Na salę wkroczyła policja i w rezultacie sąd grodzki skazał panów Władysława Grzechota i Jana Waczyńskiego na 10 dni aresztu.



Anna Morette doskonała agentka wywiadu angielskiego potrafiła rozkochać w sobie sekretarza niemieckiego wywiadu kapitana Heidenaua, od którego w perfidny sposób wyłudzała niezbędne dla niej wiadomości. Gdy została zdemaskowana uciekła w porę, wywabiając Heidenaua, z mieszkania.

Ten nie wiedząc o roli jaką odgrywała jego kochanka, przybył na miejsce spotkania. Anna Morette powiedziała mu wówczas, kim jest. Zanim Heidenau zdołał otrząsnąć się z oszołomienia, jakie wywarła na nim ta wiadomość, wyłonili się z ciemności agenci policji śledczej, chcąc ich zatrzymać. Anna Morette postrzeliła ich i zaczęła wraz z Heidenauem uciekać.

Z trudem, po pokonaniu wielu przeszkód udało się im zmylić czujność policji i z pomocą „Intelligence Service" dostać się do Londynu. Przybywszy tam, Anna Morette dowiedziała się, że ma jechać do Rosji. Nowinę tę Anna przyjęła z radością. W pamięci tkwiła jej jeszcze postać oficera rosyjskiego, którego kochała płomienną miłością...

64.

Heidenau jedzie do Rosji

Anna Morette przebywała w Petersburgu. Liczyła zaledwie szesnaście lat. Ojciec jej pracował w charakterze sekretarza w angielskiej ambasadzie. Na przyjęciu wydanym dla korpusu dyplomatycznego i wojskowych Anna poznała młodego oficera, dla którego w jej sercu rozgorzała wielka miłość.

Spędzili z sobą tylko trzy miesiące. Następnie ojca jej odwołano z Petersburga i Anna musiała wracać do Londynu. Tylko trzy miesiące trwała ich płomienna, namiętna miłość, która ją oszałamiała i upajała. A mimo to po dziś dzień tkwiła jej w pamięci postać młodziutkiego oficera, który tak czule się z nią pożegnał przed wyjazdem. Anna rzewnie płakała i łkała, a on ją pocieszał i pieścił.

Toteż, gdy usłyszała, że ma się udać do Rosji, lotem błyskawicy przemknęło jej przez umysł: może tam znowu spotka swego oficera?

— Przecież nie jadę sama, — odparła po chwili Anna Morette.

— Poczekamy na Jamesa — rzekł John Low. — Jeśli go tylko nie rozstrzelano, powinien wkrótce wrócić.

Anna z ukosa rzucała spojrzenia na Heidenaua. Siedział zgarbiony, blady, a na twarzy jego malowała się taka żałość i rozpacz, że Anna odczuła dla niego litość.

W tej chwili po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że ponosi winę za wszystkie porażki i upokorzenia, jakich on doznał ostatnio. Wywierał on obecnie wrażenie człowieka całkowicie niepotrzebnego.

— Pragnę panu przedłożyć również kandydaturę mister Heidenaua — rzekła Anna Morette, ale jednocześnie po zimnym spojrzeniu Johna Low odczuła, że ten nie zgodzi się na tę kandydaturę.

— Jutro otrzyma pani odpowiedź, miss Morette... — odparł ozięble John Low. — Pani jedzie do Rosji, a mnie tu pozostawisz, nie zniosę tych wszy-

Rozmowa była skończona. Anna i Heidenau opuścili gabinet Johna Low i udali się do hotelu. Heidenau był obecnie całkowicie złamany.

— Jeśli pojedziesz na robotę szpiegowską do Rosji, a mnie tu pozostawisz, nie zniosę tych wszyst stkich cierpień i uschnę z tęsknoty...—oświadczył Annie drżącym głosem. — Może się nawet zdarzyć jeszcze coś gorszego... Jak widzę, John Low nie ma do mnie zaufania... Przypuszcza, że przybyłem tu z polecenia niemieckiego Nachrichten Dienst... cha, cha, cha... — gorzko się roześmiał. — Przecież w Niemczech za moją głową ofiarują aż piętnaście tysięcy marek! W Niemczech ścigano mnie jak wściekłego psa; naocznie mogłaś się o tym przekonać. Uchodzę tam za zdrajcę i łotra najgorszego pokroju. A mimo to John Low obrzuca mnie podejrzliwym spojrzeniem! Na to nigdy się nie zgodzę, słyszysz? — grzmotnął pięścią w stół. — **Jeśli nie pojadę do Rosji, ty również tam się nie udasz!** Życie bez ciebie nie przedstawia dla mnie żadnej wartości i nigdy się nie zgodzę opuścić ciebie, chociaż by na godzinę. Nie chcę dłużej znosić tego stanu! Mam tego dość!

Heidenau coraz bardziej zapałał się własnymi słowami i jego gniew ciągle wzrastał na sile. Anna po raz pierwszy widziała go w stanie tak silnego wzburzenia. Zaczęła go więc pieścić i uspokajać, obiecując, że uda się do Johna Low i postara się na niego wpłynąć, aby zmienił decyzję, aby pozwolił Heidenauowi udać się wraz z nią do Rosji.

W kilka dni później rozegrały się wypadki o historycznym znaczeniu, które zmieniły stosunek Johna Low do Heidenaua. Do Londynu nadeszła wiadomość, że w Niemczech wybuchła rewolucja. Heidenau dowiedziawszy się o tym, wykrzyknął uradowany:

— Obecnie jestem wolnym człowiekiem, teraz mogę służyć komu tylko chcę!...

John Low nie obawiał się już Heidenaua. Niemcy zostały rozbite i na Downing Street nr. 10 nie odczuwano obecnie lęku przed pruskimi junkrami. Obecnie nowe niebezpieczeństwo groziło brytyjskiemu lwu. Ze wschodu pędził w szalonym galopie nowy przeciwnik i z tego powodu na brytyjskim lwie cierpła skóra...

Obecnie John Low zgadzał się na to, aby Heidenau udał się wraz z Anną Morette do Rosji. Z udaniem się w podróż czekano tylko na powrót Jamesa, od którego na razie nie otrzymywano żadnych wiadomości. Plan podróży i działania został już opracowany. Również paszporty i wszelkie dokumenty, jak i niezbędne do tak niebezpiecznej wyprawy przygotowania były już poczynione. Ale James ciągle jeszcze nie wracał.

Wreszcie pewnego poranku zjawił się w gabinecie Johna Low. Uśmiechał się z zadowolenia, choć jego twarz wymownie świadczyła o tym, że musiał wiele przecierpieć w ciągu tego czasu.

— Byliśmy już przekonani, że pana rozstrzelano... — rzekł John Low. — Przez tak długi okres czasu nie dawał pan o sobie znaku życia...

— Chcąc ujść z życiem, musiałem zabić człowieka... — oświadczył James tak obojętnym tonem, jak gdyby to, o czym mówił, dotyczyło zupełnie zwykłej i prostej sprawy.

— Co pana do tego skłoniło, proszę, opowiedz pan — John Low wygodnie się rozparł w fotelu i wypuścił gęsty snop dymu z wielkiego cygara, które palił.

Artur James nie dał się długo prosić. Zaczął opowiadać o swoich ostatnich przygodach:

W gazetach niemieckich nie wspominiano słowem o ucieczce Heidenaua i Anny Morette. Cóż mogło bowiem w oczach szerokich mas ludności bardziej skompromitować władze niemieckie, niż ten wypadek. Sami, własnymi rękami, jakby rzec, pomogli przecież uciec obojgu niebiezpiecznym szpiegom!

Z tego powodu James nie wiedział co się stało z Heidenauem i Anną Morette i czy zdołali uciec. Również i Anzelma nie miała o tym pojęcia. Towarzyszyła im przecież tylko do Metzu, a co się z nimi dalej stało, o tym nie wiedziała.

James postanowił więc na własną rękę zbadać całą sprawę. W tym celu zrzucił z siebie szaty żebracze, przeobraził się w eleganckiego młodzieńca i zaczął jeździć po Niemczech. Przypuszczał, że podczas podróży uda mu się nawiązać rozmowę z wyższymi oficerami i wyciągnąć od nich jakieś szczegóły dotyczące obchodzącej go sprawy. Podczas rozmowy bowiem jakiś nieostrożny oficer mógłby wygadać się jednym tylko niepotrzebnym słowem, a się... to wystarczyłoby już dla Jamesa. Na jego podstawie mógłby już stwierdzić, czy Heidenauowi i Annie Morette udało się umknąć na „niemieckim samolocie".

Z początku plan Jamesa się nie udawał. Nie mógł od żadnego oficera wydobyć tego, co go najbardziej obchodziło. Wierzył święcie, że wreszcie napotka na jakiegoś nieostrożnego, gadatliwego oficera. Pewnego dnia James poznał w wagonie pierwszej klasy pociągu Berlin—Aachen pewnego pułkownika, z którym wdał się w rozmowę. Byli sami w przedziale. James przedstawił się, jako berliński przemysłowiec, Reichenhof. Rozmowa była prowadzona w bardzo serdecznym tonie.

James tak pokierował rozmową, że w końcu zahaczyli o tematy szpiegowskie. W pewnej chwili pułkownik zakomunikował mu tajemniczym głosem, że komendant twierdzy w Metzu popełnił samobójstwo, ponieważ bezwiednie pomów w ucieczce dwojgu niebiezpiecznym szpiegom. Pułkownik nie wymienił przy tym nazwiska szpiegów, ale dla Jamesa było już jasne, o kogo mu szło... Osiągnął więc swój cel!

Podczas dalszej rozmowy w umyśle Jamesa zrodziła się straszna myśl...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Hiszpańska Legia Cudzoziemska składa się z najgorszych elementów, toteż żołnierze są zupełnie niezdyscyplinowani.

W czasie walki z Riffenami Arabowie rozgromili żołnierzy Legii Hiszpańskiej i ci uciekli na teren Marokka francuskiego. Francuska Legia poszła z pomocą hiszpańskiej, ale przewagu Arabów była tak wielka, że kapitan wydał rozkaz ucieczki.

8.

— Psiakrew, — pomyślałem, — przez nich naraziliśmy się na walkę z Arabami, a teraz oni uciekają pierwsi, nie myśląc o tym, co się stanie z tymi, którzy im przyszli z pomocą.

Nie było jednak w danej chwili czasu na rozmyślania i żale. Należało jak najszybciej wymknąć się z zasięgu kul arabskich. Również i myśmy się rzucili do ucieczki i biegli przed siebie, ile tylko sił starczyło w nogach. Arabowie puścili się za nami w pościg, raniąc i kładąc trupem znaczną ilość naszych ludzi.

Cudem jakoś uszliśmy kul arabskich. Dopiero po oddaleniu się o trzy kilometry od góry Abi Bona, zatrzymaliśmy się. Nasze karabiny maszynowe znów puściliśmy w ruch i przystąpiliśmy do atakowania lewego skrzydła Arabów. Mordercza walka trwała kilka godzin. W nasze ręce dostało się 60 Arabów. Kapitan nie chcąc odciągać francuskich legionistów z pola bitwy, powierzył jeńców opiece Hiszpanów. My zaś w dalszym ciągu kropiliśmy Arabów. W końcu, gdy zaczął zapadać wieczór, Arabowie poczęli się cofać w nieładzie.

Zaraz też ucichła strzelanina. Byliśmy śmiertelnie zmęczeni wielogodzinną, morderczą walką z przeciwnikiem, przewyższającym nas liczebnie. Chętnie rzucilibyśmy się na ziemię i zasnęli twardem pokrzepiającym snem. O tym jednakże nie można było wca le marzyć. Musieliśmy być w pogotowiu. Arabowie bowiem mogli skorzystać z ciemności nocy i napaść na nas niespodzianie.

Podczas gdy oficerowie zebrali się, aby naradzić się nad sytuacją, my, sierżanci i kaprale, zaczęliśmy sprawdzać szeregi, chcąc stwierdzić ilu ludzi straciliśmy. W końcu ustaliliśmy, że podczas walki straciliśmy trzynastu ludzi. Zameldowaliśmy o tym kapitanowi. Ten się wściekł i wykrzyknął:

— Nie podaruję tego tym brudnym draniom! Odpłacą mi za to z nawiązką!

Załatwiwszy swe obowiązki służbowe, zbliżyłem się do hiszpańskich legionistów, chcąc się dowiedzieć co uczynili z Arabami wziętymi do niewoli. Opowiedzieli mi, że jak tylko przekazano jeńców hiszpańskiemu kapitanowi, **ten polecił ich zabić. Od razu** zgłosiło się na ochotnika kilku specjalistów od odcinania głów, którzy z miejsca przystąpili do pracy. Jeden z tych specjalistów właśnie rozmawiał ze mną. Twarz miał opryskaną krwią, ręce i mundur również były poplamione. Był on dumny ze swego dzieła i oświadczył:

— Pokazaliśmy im, czego potrafi dokonać i jak się bije hiszpańska Legia!

— Skąd pochodzisz? — zapytałem go, patrząc na niego z podziwem, a zarazem ze wstrętem.

— Jestem Niemiec, z Bawarii. Lubię zarzynać — wyszczerzył białe, duże zęby w uśmiechu. — Z zawodu jestem rzeźnik. Mam więc wprawę w odcinaniu głów. Nazywają mnie w kompanii Czerwonym Katem. Dziś będzie mi się lepiej spać, jest mi lżej na sumieniu, tylu niewiernych wyprawiłem na tamten świat.

Z jego słów jak i całego zachowania się tryskała radość. Był niezmiernie zadowolony, że nadarzyła mu się okazja do odcięcia tak znacznej ilości głów i to zupełnie bezkarnie.

— Z takim gościem bałbym **się spać w jednym namiocie—** przemknęło mi przez myśl. — Jeśli tak lubi odcinać głowy z przyzwyczajenia, mógłby i czasem i mnie „od niechcenia" uciąć głowę.

Na tę myśl dreszcz przeszedł mi po plecach. Bliżej przyjrzałem się Czerwonemu Katowi. Miał w sobie coś z wampira, a jego zbójeckie oczy rzucały takie błyski, że człowieka, który by się z nim zetknął twarzą w twarz na ciemnej, pustej ulicy, musiałyby przejść ciarki.

Również i naszego kapitana zaciekawiło, co się stało z wziętymi do niewoli Arabami.

— Coście zrobili z jeńcami? — zapytał kapitana hiszpańskiej Legii.

— Moi chłopcy załatwili się już z nimi — odparł uśmiechając się. — Wysłali ich na tamten świat, nie zużywszy przy tym ani jednej kuli.

Rzekłszy to, rozkał zawołać Czerwonego Kata, „dzielnego pogromcę Arabów". Chciał go przedstawić naszemu dowódcy.

Dalszy c...

Płomienie zdradziły
zuchwałego przestępcę

Nocą z 27 na 28 lipca małe miasteczko francuskie Saint Germain było wyrwane ze snu przez przeraźliwe krzyki, dochodzące z dwupiętrowego domu przy ulicy Święte go Jana 30. Mieszkańcy wybiegli na ulicę i oczom ich ukazał się wstrząsający widok. W oknie drugiego piętra stał jakiś mężczyzna w płomieniach i wzywał pomocy.

Kilku mężczyzn wyważyło drzwi mieszkania, w którym szalał pożar, i wyciągnęło stamtąd ciężko poparzoną kobietę oraz mężczyznę pozbawionego przytomności.

Przybyła straż ogniowa stwierdziła, że pożar wynikł skutkiem podpalenia naftą. Władze zajęły się tą sprawą, chcąc ustalić dokładnie przyczynę pożaru. Z rozpoczęciem śledztwa czekano tylko na po wrót do zdrowia obojga poparzonych Marceliny Morris i Franciszka Lapona. Franciszek Lapon nie odzyskał jednak przytomności i zmarł.

Marcelina zeznała, że Franciszek Lapon wrócił do domu pijany i gdy się kładł do łóżka, tak nieszczęśliwie przewrócił lampę naftową, że jego łóżko stanęło w płomieniach.

Zaraz jednak okazało się że Marcelina złożyła fałszywe zeznania. Zbadani świadkowie stwierdzili, że Marcelina Morris i Franciszek Lapon utrzymywali z sobą bliższą znajomość od 18 lat i podczas tego długiego okresu czasu Marceli na niejednokrotnie proponowa ła kochankowi, aby wziął z nią ślub. Ten jednak nie chciał się na to zgodzić, ponieważ Marcelina kategorycznie oświadczyła, że nie chce mieć dzieci.

Ponieważ Lapon zaczął często spotykać się z inną, młodszą od Marceliny kobietą, kochanka postanowiła wprowadzić w czyn swe pogróżki. Czekała tylko na odpowiednią okazję. Wreszcie okazja się nadarzyła. Lapon ciężko zachorował i nie mógł opuszczać łóżka. Marcelina pod pozorem, że chorego razi światło elektrycz ne, nabyła małą lampkę naftową. Pewnej nocy otruła Lapona arszenikiem, a następnie chcąc uniknąć kary za zabój stwo oblała łóżko kochanka naftą i podpaliła je. Przypuszczała, że pożar zdoła zmylić poszlaki i że powszechnie będzie uchodziło, iż Lapon zginął wskutek poparzenia.

Ale czujne oko sprawiedliwości wykryło podstęp i Marcelina powędrowała na ławę oskarżonych. Sąd skazał ją na karę śmierci. Marcelina Morris została jednak ułaskawiona przez prezydenta republiki francuskiej, który zamienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

DROGA DO MILIONÓW

Pół wieku pracy dla pielęgnowania urody
(Jak powstawały wielkie fortuny w Polsce)

Podobno dziesięcioletnią damę z trudem utrzymać można przed lusterkiem przez jedną minutę. Gdy dama ta będzie miała lat dwadzieścia lub trzydzieści, chętnie spędzać będzie przed nim godzinę dziennie. Ale już po przekroczeniu czterdziestki, będzie musiała poświęcać mu tyle czasu, ile potrzeba będzie na zatarcie niepotrzebnych dodatków do jej urody.

Bo daleki jest okres istotnego przełomu a według naj nowszych teorii, nie ma też kobiet pięknych ani brzydkich. Są tylko mniej lub więcej uświadomione w sztuce pielęgnowania swej urody. Każda może być piękna, o ile potrafi wydobyć z siebie to, co stanowi jej wdzięk, harmonizować ze sobą poszczególne jego cechy i usunąć te, które kłócą się ze sobą i mogłyby zeszpecić całość.

Z tych teoretycznych przesłanek powstała wiedza pod wąsko może dosyćczas traktowanym mianem kosmetyki, a z wiedzy tej rozwinął się wielki przemysł, na Zachodzie mający już za sobą z górą stuletni okres istnienia i zalewający swą produkcją świat cały, a i w Polsce posiadający już kilka placówek, wypróbowanych przez czas i rozwijających się stale.

Przeważnie przemysł ten łączy się u nas z pokrewnym mu przemysłem farmaceutycznym i w wielkich fabrykach tego rodzaju stanowi jeden z ich działów, wyrabiających rozmaite specyfiki. Że jednak chodziło nam o poznanie się z placówką, pracującą wyłącznie na polu kosmetyki, zwróciliśmy się do właściciela firmy „Perfection", p. mag. Pikulskiego z prośbą o przedstawienie nam kolei, jakie przechodziła jego fabryka, która z sutereny przy ul. Szpitalnej przeniosła się do pierwszorzędnego, widnego gmachu, przy ul Śniadeckich, gdzie się obecnie mieści.

AKTORSKIE DZIECKO

— Mniej więcej przed pięćdziesięciu laty, zaczyna swe opowiadanie p. Pikulski, powrócił do Polski inż. Brandel, który przez wiele lat pracował jako chemik w paryskich fabrykach kosmetycznych. Nosił się on z zamiarem założenia podobnej fabryki w Warszawie, ale nie posiadał ani dostatecznego kapitału, ani znajomości miejscowego rynku...

— Który wówczas musiał być dość ciasny, wtrącamy.

— I zaspokajał swe potrzeby wyłącznie importem renomowanych już wówczas kosmetyków paryskich. Pewnego dnia inż. Brandel zetknął się z będącym wówczas u szczytu swej sławy komikiem operetkowym, Rufinem Morozowiczem i zainteresował go swym projektem. Morozowicz, który oprócz szczerego talentu miał również „żyłkę do interesów" zapalił się do tej myśli i zabrał się z zapałem do jej realizowania. „Aktorskie dzieci, mawiał, nawet adoptowane, mają zwykle szczęście".

— Morozowicz, zdaje się był człowiekiem bogatym?

— Zarabiał dużo, ale rzucał się na rozmaite interesy, za dużo miał tych „aktorskich dzieci". Zresztą, na założenie fabryczki kosmetycznej nie potrzeba było zbyt wiele pieniędzy. Wynajęto trzy pół-sutereny przy ul. Szpitalnej, maszyny skonstruował sam inż. Brandel, zaangażował trzy pracownice. Recepty na puder i kremy, a nawet ich nazwę „Abarid" przywiózł inż. Brandel z Francji, bo Abarid jest skróceniem francuskiego hasła à bas des rides, co znaczy: precz ze zmarszczkami.

ŻYWA REKLAMA.

— Na reklamę nowej fabryki nie potrzebowano też wydawać pieniędzy, gdyż pod jął się jej sam Rufin Morozowicz, a prowadził ją w sposób nader oryginalny: przede wszystkim uzyskał od dyrekcji teatru prawo wstawiania do swych dowcipów i powiedzonek, reklamujących puder i krem „Abarid". Prócz tego podczas antraktów wychodził przed kurtynę i wychwalał przed rozbawioną publicznością swe wyroby, a że każde ukazanie się Morozowicza na scenie witane było wybuchem wesołości, słuchano więc chętnie jego dowcipnych przemówień i „Abarid" popularyzował się bardzo szybko.

— Następnie Morozowicz powracał za kulisy, wpadał do garderób koleżanek, piorunował na popieranie zagranicznych kosmetyków ze szkodą dla wyrobów krajowych, a niekiedy w ferworze „tępił fanaberie", chwytał z toalety pudełka z zagranicznym pudrem i wysypywał ich zawartość na podłogę.

— Był przy tym jednak tak komiczny, że nikt nie śmiał obrażać się za wyrządzoną szkodę, tym bardziej, że wynagradzał ją natychmiast, ofiarowując wzamian próbki własnego pudru. Próbkami tymi miał on zresztą zawsze wypchane kieszenie i obdzielał nimi wszystkich znajomych w teatrze, u Semadeniego, czy na ulicy.

— Czy wesoła ta reklama była jednak skuteczna pod względem handlowym?

— O tak, o ile chodzi o Warszawę, wszak Morozowicz był wtedy naprawdę ulubieńcem publiczności, która darzyła go szczerą sympatią. Firma rozwijała się bardzo pomyślnie i byłaby już wtedy może zdobyła sobie wielkie sukcesy, gdyby nie nagła śmierć jej założyciela i fachowego kierownika, inż. Brandla. Morozowicz, pozostawszy sam, nie mógł dać sobie rady z handlowym, a jednocześnie i technicznym kierownictwem fabryką. Przez jakiś czas borykał się z tymi trudnościami, aż wreszcie zaczął oglądać się za kimś, komu mógłby odstąpić swe „adoptowane dziecię". Z propozycją tą zwrócił się wówczas do mnie jako fachowca i po krótkich pertraktacjach doszliśmy do zgody.

— Tak stałem się właścicielem „Perfection" — konkluduje p. Pikulski.

Ale dalszy ciąg jego interesujących wynurzeń odłożyć musimy do numeru jutrzejszego.

Walka z przeziębieniem

Angielscy statystycy obliczyli, że przeziębienia kosztują Anglię około 20 milionów funtów rocznie. Ponieważ wielu urzędników niedomaga wskutek kataru, grypy, zapalenia oskrzeli i t. p. i przez kilka dni nie przychodzi do pracy, angielskie ministerstwo poczt i telegrafów postanowiło wydać walkę przeziębieniu. W ciągu trzech lat wszyscy urzędnicy ministerstwa poddawali się zastrzykom antykataralnym. Wstrzykiwano im specjalny płyn, bardzo zalecany przez lekarzy. Każdy z nich w początkach zimy roku 1933, 34 i 35 dostawał taki zastrzyk.

Obecnie okazało się, że zastrzyki te nie posiadały wielkiej wartości. Ponad trzy czwarte urzędników, mimo zastrzyków, przeziębiło się. Nie powodzenie to skłoniło ministerstwo do zaniechania dalszych zastrzyków.

Obecnie również i władze wojskowe postanawiają wydać walkę przeziębieniu i szukają jakiegoś środka, który by położył kres licznym przeziębieniom urzędników i wojskowych.



„Przygody Dodka"

Niedzielny film rysunkowy p. t.

„DODEK W KINIE"





— Umówiłem się z Krystynką na 6-ą, a teraz jest 5-a, mam więc jeszcze całą godzinę czasu — stwierdził Dodek, spojrzawszy na zegarek. — Ponieważ zaś kocham ją nad życie, więc i godzina wydaje mi się wiecznością...



...albo więc oszaleje, albo sobie skrócę tę godzinę męki przy pomocy ogólnie uznanej i wypróbowanej wody pocieszenia. —

Tak rozmyślając, Dodek stanowczym krokiem wszedł do baru.

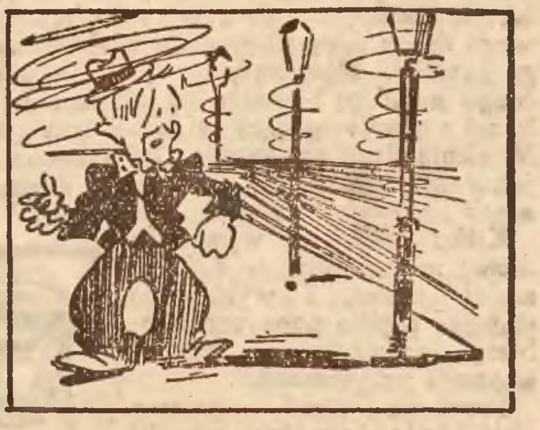


Pierwsze słowa wyrzeczone przezeń w przybytku radości brzmiały:

— Proszę o jedną większą czystą z kropelkami.

W kilka chwil później zadysponował:

— Proszę o jeszcze jedną, jeszcze większą, czystą z kropelkami.



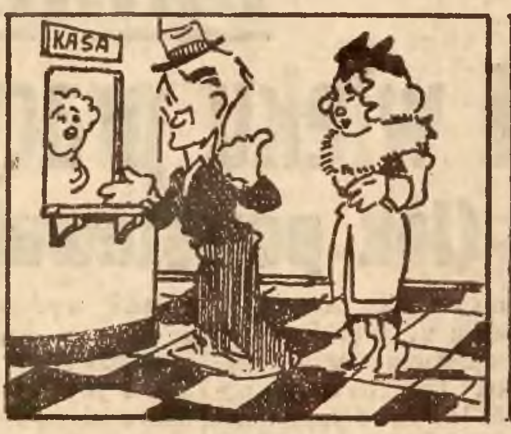
Chociaż Dodek jest na ogół młodzieńcem mołomównym, to jednak zdobył się na powtórzenie tych samych słów kilkanaście razy i dlatego właśnie po upływie godziny tak wesoło nucił, idąc na randkę z ubóstwianą Krystynką.



„Krysiu ma dziewczyno, ja ci fundnę kino" — śpiewał wzruszonym basem, biorąc pod rękę oczekującą go pannę. — „Tam w ostatnim rzędzie, wesoło nam będzie. W towarzystwie Dodka każda chwila słodka".



Gdy kasjerka zapytała: „Ile pan sobie życzy biletów?" — Dodek obejrzał się, przetarł oczy, porachował raz i drugi, najpierw cicho, potem głośno i westchnął: „Www...idzę ma dziewczyno, że jesteś z rrrodziną".



— Drroga i szszanowna kka..kaso... ty jjeszcze mnie nie znasz... ty nnie wiesz jaką ja mam-.. szlachetną naturę... Up...uprraszam o jeden bi...bilet osobiście i o trzy dla tej f...famuły, co za mną stoi...



— Ku..kupiłem tylko cztery bilety, a tu jest może sto osób, a może więcej — zdumiewa się Dodek na sali kina. — Okrropnie szybko ludzkość się rrrozmnaża... Jak tak dalej pójdzie, to wojna murowana. —

To rzekłszy, zdrzemnął się.



Obudził go ryk lwa. Straszliwa bestia szczerzy kły z ekranu. Dodek w lot orientuje się, że jest na puszczy. Postanawia bodajże z narażeniem własnego życia bronić Krystynki.



Z bojowym okrzykiem chwyta w ramiona najukochańszą postać i, nie bacząc na przeszkody, tratując wszystko po drodze, rzuca się do ucieczki. Lew, na ekranie i publiczność, znajdująca się na sali ryczy, klnie i piekli się, jak przy końcu świata....



Dodek, znalazłszy się na ulicy ze swym skarbem, nie mógł ukryć zdziwienia: — Ale ty spoważniałaś, serce! — zawołał — wwąsy ci urosły: ok...kulary i w...w ogóle taka jesteś nicap..petyczna... I klniesz: że wstyd dla panienki...



— Tak, panie władzo, życie to jedna wielka niespodzianka... Szszedłem... szszedłem za głosem serca, a dokąd zajdę? Do komisariatu!!! A na dodatek, panie władzo, to nie mnie jeszcze opiszą i wymalują w gazecie! Żzzo...obaczy pan...

Wiadomości sportowe

Śląsk — Pomorze

W nadchodzący wtorek odbędzie się w Bydgoszczy mecz bokserski Śląsk — Pomorze. W reprezentacji Śląska wystąpią znani pięściarze z Piłatem na czele.

W Bydgoszczy rozpoczął się kilkutygodniowy kurs atletyczny dla przodowników, wydelegowanych przez kluby Pomorza. Kurs zgromadził ponad 30 uczestników.

Zajęciami kieruje treuer PZA, Foeldeak. W programie przewidziano wyszkolenie atletów w zakresie walki francuskiej, wolnoamerykańskiej i podnoszeniu ciężarów.

Projekt Państw. Odzn. Motoryz.

Zarząd Główny Polskiego Touring Klubu, w związku z wynikami audiencji u p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego, opracował i przedstawił ministrowi Spraw Wojskowych projekt rozporządzenia Rady Ministrów o wprowadzeniu Państwowej Odznaki Motoryzacyjnej.

Odpisy projektu złożono ministrowi Komunikacji, Spraw Wewnętrznych i Przemysłu i Handlu.

Projekt, zbudowany na zasadach, zbliżonych do uzyskania P.O.S., uwzględnia nie tylko ocenę umiejętności prowadzenia pojazdów mechanicznych, ale również ocenę umiejętności zaradzenia sobie przez kierowcę w wypadkach nieprzewidzianych.

N najbliższych dniach Zarząd Polskiego Touring Klubu w porozumieniu z Ligą Popierania Turystyki rozpisać ma konkurs na wzór P.O.N.

To i owo

Mecze bokserskie w dniu P.Z.B.

Na najbliższe międzyokręgowe spotkania z okazji „Dnia PZB" wyznaczeni zostali sędziowie następujący:

Poznań — Śląsk w Poznaniu: Zapłatka w ringu i Łodyga na punkty,

Wilno — Białystok w Wilnie: Nowicki w ringu i Chołownia na punkty,

Lwów — Lublin we Lwowie: Wójcik w ringu i Moskal na punkty.

Konferencja prasowa w Łodzi

We czwartek odbyła się w Łodzi konferencja prasowa, zwołana przez Okręgowy Urząd WF. i PW. Referat na temat aktualnych zagadnień sportowych oraz postulatów Państwowego Urzędu WF. i PW. w kierunku umasowienia sportu wygłosił red. Junosza-Dąbrowski z Warszawy.

W dyskusji poruszono bolączki terenu łódzkiego, po czym postulaty prasy sportowej przedłożył red. W. Kozielski.

Okres przedwyborczy

w piłkarstwie krakowskim

W Krakowskim Okręgowym Związku Piłki Nożnej rozpoczął się okres przedwyborczy. W odstępach dwutygodniowych odbywają się zebrania delegatów wszystkich klubów okręgu, na których omawiane są dezyderaty i sprawy aktualne.

Ostatnio wyłoniono ściślejszy komitet w osobach red. Stattera wiceprezesa KOZPN, p. Kuczalskiego i Rutki.

Komitet przedstawi zebrany materiał na walnym zgromadzeniu Związku, które się odbędzie w dn. 17 stycznia 1937 r. w sali Portretowej Zarządu Miejskiego.

Z całego świata

Gdańsk ubiega się oficjalnie o powierzenie mu organizacji mistrzostw świata w ping-pongu 1938 roku.

*

W obecności 25.000 widzów rozegrany został w Dundee międzypaństwowy mecz piłkarski Szkocja — Walia w cyklu rozgrywek o mistrzostwo Wielkiej Brytanii. Niespodziewanie zwyciężyła Walia 2:1 (1:1).

Niemiecki Urząd dla spraw wychowania fizycznego zawiesił 1.500 organizacji i klubów sportowych za niewywiązanie się z finansowych zobowiązań wobec urzędu.

*

W dn. 9 b. m. rozegrany zostanie w Rotterdamie mecz piłkarski Holandia — Węgry. Tego samego dnia czołowe kluby Belgii — „Diable Rouge" i Holandii „Jaskółki" rozegrają spotkanie w Brukseli.

KRONIKA KRAKOWA

Groźny pożar w fabr. „Postęp" w Prądniku Białym

W dniu wczorajszym za pozwoleniem prezydenta miasta dr. Kaplickiego Straż pożarna wyjechała do Prądnika Białego, gdzie przy ul. Fabrycznej 5 w fabryce mydła „Postęp" wybuchł pożar.

Przybyła na miejsce pożaru — Straż natychmiast ogień zlokalizowała; zaznaczyć należy, że gdyby straż przybyła trochę później cały budynek stanąłby w ogniu.

Ustalono, że w hali fabrycznej przy fabrykowaniu ogni sztucznych na choinki, zajęte robotnice, a to: Anna Trelowa, Anna Kasina, oraz Zofia Sieczkówna, prawdopodobnie spowodowały ten pożar. One też doznały poparzeń rąk i twarzy i po doraźnym opatrzeniu zostały przewiezione do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Pożar strawił ognie bengalskie, paczki oraz materiał fabrykacyjny.

Jak się dowiadujemy fabryka, której właścicielami są Leon i Ferdynand Grossowie jest ubezpieczona w tow. ubezp. „Orzeł".

Wyrok w sprawie celnej jeszcze nie zapadł

Oczekiwany w Krakowie z wielkim zainteresowaniem, wyrok w procesie czterech kupców i dwóch urzędników, oskarżonych o nadużycia przy cleniu owoców południowych, nie został ogłoszony. Sąd Apelacyjny wysłuchał wczoraj ostatniego słowa czterech kupców, po czym rozprawę odroczył do środy. Wszyscy oskarżeni przemawiali bardzo krótko. W środę Sąd Apel. wysłucha ostatniego słowa dwóch dalszych oskarżonych urzędników celnych i prawdopodobnie ogłosi wyrok.

W sferach prawniczych zwracają uwagę na to, że wspomniany proces był najdłuższym procesem, który toczył się przed krakowskim sądem apelacyjnym. Trwał on trzy tygodnie.

Sprawa wielkiej kradzieży w Krakowie przed sądem

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiedli Alojzy Borowski zwany „Pepikiem", Stefan Pilecki, Marian Puczka i Maria Łoboziak.

Dnia 27 sierpnia br. dokonano włamania do składu futer przy ul. Rzeszowskiej w Krakowie, skąd skradziono futra i skórki perskie, oraz zegarek wartości 2500 zł.

Dochodzenia ustaliły, że kradzieży tej dopuścili się oskarżeni.

Sąd skazał Borowskiego na 1 rok więzienia, Poleckiego i Puczkę po 2 lata więzienia, Łabuziakową na 6 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Konopka, oskarżał prok dr. Klimczyk, bronił adw. dr. Döblinger.

Aresztowanie warszawskich kasiarzy w Krakowie

Organa śledcze aresztowały w ciągu ostatnich dni znanych warszawskich złodziei kasowych, a to: Józefa Zalewskiego, lat 57, bez zajęcia, zamieszkały w Warszawie, przy ul. Bugaj 18, Michała Lewiego lat 47, bez zajęcia, zamieszkały w Warszawie przy ul. Pawiej 32, Arona Stopnickiego vel Strzelbę lat 40, bez zajęcia zamieszkały w Warszawie przy ul. Krochmalnej 5 i Lejzora Flokszturmfa, lat 39 bez zajęcia, zamieszkały w Warszawie, przy ul. Pańskiej 32.

Przeciw pozbawianiu inwalidów sprzedaży wyrobów tytoń.

Wczoraj wieczorem w lokalu Zw. Inwalidów odbyło się zebranie inwalidów sprzedawców wyrobów tytoniowych, poświęcone zamierzonej reorganizacji sprzedaży wyrobów monopolu tytoniowego.

Zebrani po wysłuchaniu referatów pp. Kopernego i Zwolińskiego wysunęli szereg postulatów.

W dyskusji podkreślono, że organizacja sprzedaży tytoniu przeprowadzona w r. 1933 nie tylko odbiła się niekorzystnie na dochodach sprzedawców tytoniu - inwalidów, ale równocześnie przyniosła Skarbowi Państwa straty w wysokości kilkudziesięciu milionów złotych.

Nominacja

W dniu wczorajszym minister komunikacji mianował dyrektorem kolei państwowych w Krakowie inż. Ignacego Czerniewskiego, dotychczasowego dyrektora kolei państwowych w Radomiu.

Jednocześnie wicedyrektorami kolei państwowych w Krakowie zostali mianowani: p. inż. Adam Kmita, dotychczasowy naczelnik służby ruchu w dyrekcji poznańskiej oraz mgr. Józef Pospischil, dotychczasowy wicedyrektor kolei państwowych w Poznaniu.

Krążą pogłoski, że zmiany te mają być poczynione w związku z ostatnimi katastrofami kolejowymi.

Samobójstwo kupca z ul. Koletek

Wczoraj w południe krakowskie Pogotowie ratunkowe zawezwane zostało na ul. Koletek 10, gdzie 32-letni kupiec Alfred Wechstein zażył większą ilość jodyny w celu samobójczym.

Przybyłe pogotowie, po wypłukaniu żołądka przewiozło desperata do szpitala.

Powód samobójstwa narazie nie znany.

UWAGA REDAKCJI

W związku z wczorajszą rozprawą przeciw Anieli Więcławowej i Marii Kuklowej nadmieniamy, że obrońcą był mec. dr. Nehmer.

Skrócenie linji tramwajowej Nr. 6

Dyrekcja Miejskiej Krak. Kolei Elektrycznej zawiadamia, że z dn. 7 grudnia br. t. j. od poniedziałku skraca kurs wozów linii tramwajowej nr. 6.

Wozy tej linii kursować będą tylko od Rynku Głównego do Salwatora i z powrotem.

Przystanek początkowy w Rynku Głównym znajdować się będzie tuż przed Pałacem Spiskim.

Pasażerowie, zdążający do Podgórza przesiadać się mogą u wylotu ul. Sławkowskiej do wozów linii nr. 3.

Przed kooptacją nowych radców Izby Przem.-Handlowej

W czwartek 10 bm. odbędzie się w Izbie Przemysłowo - Handlowej w Krakowie Zebranie Plenarne Izby. Na porządku dziennym znajdzie się między innymi sprawa kooptacji radców na wakujące miejsca.

Głównym przedmiotem obrad będzie sytuacja gospodarcza okręgu, po czym Zebranie Plenarne uchwali postulaty dotyczące aktualnych potrzeb przemysłu i handlu okręgu Izby.

Wielka obława na terenie Krakowa

Ubiegłej nocy dokonała policja krakowska obławy na obszarze m. Krakowa. Zwiedzone zostały wszystkie kryjówki i meliny, na peryferiach miasta szopy i stodoły, rozmaite rozpoczęte a nieukończone budowy, przy czym rezultat okazał się nadspodziewany.

W ręce policji wpadło ponad 100 osób, wiele z nich to znani i poszukiwani od dawna przestępcy.

Wszystkich zatrzymanych odstawiono do aresztu, gdzie odbywa się segregowanie i sprawdzanie tożsamości.

GRUDZIEŃ

6

Niedziela
św. Mikołaja

Z teatru Miejskiego

Dziś popoł.: „Cudze dziecko". Wiecz.: „By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Sześć lat miłości" i „Katarzynka".
ATLANTIC: „W cieniu samotnej sosny" i „Przygodny romans".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: Rotmistrz von Werffen oraz rewia „Ach, ta miłość".
MUZEUM: „Straszny dwór".
SZTUKA: „Sto pociech".
STELLA: „Bolek i Solek" oraz „Ja się brzydzę brydżem".
ŚWIT: „Dwa dni w raju".
UCIECHA: „Czarny anioł".
WANDA: „Trędowata".
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 8.00 Audycja poranna; 8.18 Muzyka poranna; 8.25 Pogadanka rolnicza; 8.40 Płyty; 8.50 Dziennik poranny; 9.00 Koncert rozrywkowy; 10.00 Nabożeństwo z kościoła św. Jana w Wilnie; 12.03 Poranek muzyczny w wykonaniu ork. symf. pod dyr. Stefana Śledzińskiego oraz Stanisław Szpinalski (fort.); Około g. 13 Pogadanka; 14 Reportaż z życia; 15.00 Recital skrzypcowy; 15.30 Audycja dla wsi; 16.00 Koncert reklamowy; 16.30 Słuchowisko „Zawisza Czarny" Juliusza Słowackiego; 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie"; 19.00 „Co to za poeta?" szkic literacki; 19.20 Audycja dla dzieci; 19.45 Koncert; 20.20 Wiadomości sportowe; 20.40 Przegląd polityczny; 20.50 dziennik wieczorny; 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej"; 21.30 Koncert z okazji święta narodowego Finlandii; 22.10 „Wesoły wieczór" wielkie potpouri muzyczne.

DZIENNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiellą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

Podgórze: Pod Orłem, pl. Zgody 18.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem, **Szczepańska** 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, **Długa 66**, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77,

Podgórze: pod Hygeą, ul. Kalwaryjska 27.

DZIENNY DYŻUR LEKARZY:

Dr. Abend Wiktor, Lwowska 19, tel. 160-99 — dr. Doening Tadeusz, Ariańska 9, tel. 107-61 — dr. Stern Natan, Stradom 27, tel. 178-25 — dr. Osiek Bernard, Rynek gł. 23, tel. 141-68.

NOCNY DYŻUR LEKARZY:

Dr. Braciejowski Jakub, Salinarna 22, tel. 184-64 — dr. Gottlieb Izydor, Długa 38, tel. 115-00 — dr. Holländer Erna, Karmelicka 48, tel. 147-34 — dr. Rychwicki Włodzimierz, Szewska 21, tel. 143-93.

Ze sportu

PIŁKA NOŻNA W KRAKOWIE

TOWARZYSKIE

Cracovia — Garbarnia
godz. 11, boisko Cracovii s. p. Berwald.

KLASA A

Wawel — Garbarnia Ib, godz. 10 boisko Wawelu, s. p. Seidner.
Zwierzyniecki — Makkabi
Godz. 13.30, boisko Cracovii s. p. Nalepa.
Unia — Grzegórzecki, godz. 10 boisko Unii, s. p. Pryk.
Korona — Fablok, godz. 11 boisko Karony, s. p. Seichter.
Nadwiślan — Podgórze, godz. 11 boisko Podgórza, s. p. Heitner.
Krowodrza — Olsza, godz. 10.30 boisko 20 p. p. s. p. Cenzor.

„ZAWISZA CZARNY"
Fragment słuchowiskowy

Dnia 6 grudnia br. o godzinie 16.30 Polskie Radio nadaje fragmenty „Zawiszy Czarnego" Słowackiego. Dramat o polskim Księciu Niezłomnym, który nigdy zapewne nie będzie grany na scenie, gdyż zachował się tylko w urywkach, odzwierciadla z wielką siłą duchowy nastrój poety w początkowym okresie epoki mistycznej.

Najpiękniejsze sceny dramatu są opowieścią miłosną, pełną romansowego czaru. W scenach tych Zawisza Czarny przechodzi przez trud wewnętrzny przezwyciężenia u czucia, urzekającego pokusę cichego szczęścia przy boku kochającej kobiety.

Audycję opracował dr. Władysław Zawistowski.

Wesoła niedziela przy odbiorniku radiowym

Niedzielny program radiowy przyniesie swym słuchaczom wiele przyjemnych, pogodnych chwil.

O godz 17.00 ubawią się wszyscy znakomicie słuchając „podwieczorku przy mikrofonie" w wykonaniu doskonałych solistów: Marii Chmurkowskiej — Grety Turnay — Sióstr Zymówien, Maksa Regnisa i Edmunda Zayendy, oraz Małej Orkiestry Polskiego Radia.

O godz. 22.10 rozpocznie się „wesoły wieczór" nadawany ze Lwowa na wszystkie rozgłośnie. Będzie to wielkie potpouri muzyczne w wykonaniu zwiększonej orkiestry T. Seredyńskiego i solistów. Poranna audycja płytowa obejmująca piosenki Witasa i popołudniowa audycja „Najpiękniejszych tenorów" (godz. 19.20) również z płyt uzupełnia rozrywkowy program niedzielny w radio.

CENNA PAMIĄTKA DLA 600-TYSIĘCZNEGO ABONENTA POLSKIEGO RADIA

Cyfry abonentów Polskiego Radia, które codziennie rejestruje Agencja radiofoniczna — wskazują, że w najbliższych dniach, w którymś z urzędów pocztowych na terenie Polski zarejestruje się 600-tysięczny abonent Polskiego Radia.

Celem upamiętnienia tego wydarzenia, Polskie Radio postanowiło ofiarować swemu 600-tysięcznemu abonentowi złoty zegarek, obu zaś sąsiednim abonentom cenne podarki. Dla radiosłuchaczy, którzy zarejestrują się w ciągu najbliższych dni zdarza się więc okazja zdobycia trzech cennych nagród.

Jakie były powody samobójstwa em. majora

i jednocześnie dyrektora Kasy Oszczęd.?

Jak już wczoraj pisaliśmy, na głównej alei cmentarza rakowickiego w Krakowie znaleziono zwłoki mężczyzny lat około 50, który wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia. Jak się okazało, zmarłym jest 49-letni emerytowany major W. P. Jan Korpak.

Był on dyrektorem Komunalnej Kasy Oszczędności w Przemyślu. W czwartek w instytucji tej wykryto nadużycia. Korpak na wieść o wykryciu braków w instytucji, na czele której stał do tej pory, wyjechał do Krakowa i tutaj popełnił samobójstwo.

Jak już donosiliśmy denat pozostawił kilka listów, adresowanych do kilku wybitnych osobistości w Krakowie. Pochodził on bowiem z Morawicy pow. Kraków. Służbę woj skową odbywał w pułkach krakowskich. Na terenie krakowskim miał wielu znajomych i przyjaciół oraz krewnych.

Nadmienić trzeba, że Korpak w związku z ujawnionymi nadużyciami był ścigany przez policję.

Sensacyjnie brzmi wiadomość, że Korpak przed kilkanastu laty w wyniku tragicznego konfliktu rodzinnego, zabił swego ojca w Morawicy pod Krakowem.

Kraków dla bezrobotnych

Dzisiejsza zbiórka na Pomoc Zimową posiadać będzie szczególnie poniosły charakter ze względu na osobisty udział wysokich dostojników, głównie zaś dzięki przemowom propagandowym, jakie wygłoszone będą na Rynku. Pierwszy to raz w akcji zbiórkowej da się słyszeć akcent nowy, niezwykły i szlachetny, który napewno uzyska szeroki resonans w społeczeństwie.

Pomoc Zimowa będąca naczelnym hasłem dnia, rozszerza normalne spowszechniałe nieco ramy, przemawiając bezpośrednio, prosto do sumienia i serca.

Niezależnie od tych akcentów, mających wyjątkowe znaczenie społeczne, Komitet postarał się aby urozmaicić tło zbiórki, wprowadzić metody oryginalne, świeże, przede wszystkim zaś barwne i interesujące.

W propagandzie weźmie wydatny udział młodzież, której serca są szczególnie wrażliwe na ludzką nędzę. W manifestacyjnym pochodzie jaki wyruszy o 9 rano z Pl. u zbiegu ul. Długiej i Al. Słowackiego, w którym niesione będą trasparenty wzywające społeczeństwo do ofiarności, iść będą delegacje wszystkich szkół średnich krakowskich.

W pochodzie zwracać będzie uwagę kilkadziesiąt grup w strojach św. Mikołaja, aniołków i diabłów poprzedzanych przez orkiestry szkolne oraz zakładów wychowawczych i związków młodzieży. Razem z pochodem ulicami Krakowa, kierując się w stronę Rynku iść będą kwestarze, przeprowadzające wśród przechodniów zbiórkę na bezrobotnych.

Niezmiernie gorąco przyjęta została gotowość artystów teatru im. J. Słowackiego, którzy przebrani w efektowne kostiumy z najbardziej znanych sztuk wyruszą o godz. 11 rano z placu św. Ducha samochodowymi platformami użyczonymi przez wojsko i Miejską Kolej Elektryczną.

Ulgę w ciężkiej doli bezrobotnych przyniesie każdy grosz, złożony na
Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa

Parylewiczowa czuje się osamotniona...

Jak słychać Parylewiczowa została ostatnio umieszczona w szpitalu więziennym. Nastąpiło to dlatego, gdyż Parylewiczowa skarżyła się na osamotnienie. Obecnie ma ona za towarzyszkę pewną urzędniczkę, skazaną na kilkuletnie więzienie za defraudację.

Po wyborach do Izby Adwokackiej

Otrzymaliśmy następujący komunikat: Rada Adwokacka w Krakowie ma zaszczyt zawiadomić, że na posiedzeniu odbytym w dniu 1 grudnia br. ukonstytuowała się w składzie następującym: dziekan dr. Gabrielski Józef, wicedziekan dr. Schuldenfrei Michał, sekretarz dr. Rosenzweig Artur, skarbnik dr. Woźniakowski Józef.

Ze sali sądowej

Przed sądem okręgowym jako odwoławczym odbyła się rozprawa przeciw Rzepce Wacławie oskarżonemu o usiłowaną kradzież portmonetki z torebki na szkodę Zofii Krauwaldowej.

Oskarżona Rzepka zasądzona została w sądzie grodzkim w Podgórzu na 8 miesięcy więzienia, a w sądzie okręgowym jako odwoławczym została uniewinniona.

Broniła adw. dr. Ela Pleszowska.

—0—

Przed sądem okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko Stanisławowi Krukowi, który spowodował u Stanisława Kołodziejczyka ranę koś ci ciemieniowej skroni.

Rozprawa została odroczona z powodu niejawienia się świadków.

Powództwo cywilne imieniem Stanisława Kołodziejczyka wytoczyła adwokat dr. Ela Pleszowska.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2